

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 2 marca 1912. Nr. 9

Macoch przed sądem.

(Treść na str. 2).



Od Redakcyi!

Toczący się obecnie w Piotrkowie proces Macocha przykuwa uwagę powszechną. I nic dziwnego. Straszna zbrodnia, spełniona w murach klasztoru jasnogórskiego, wstrząsnęła do głębi całem społeczeństwem, które nie może pozostać obojętne i wobec ostatniego aktu tej potwornej tragedyi — rozprawy sądowej.

Ażeby spełnić należycie obowiązek najdokładniejszego poinformowania czytelników o przebiegu procesu i jego najciekawszych momentach

wysłaliśmy do Piotrkowa specyalnego korespondenta.

Dokona on na miejscu **licznych zdjęć fotograficznych**, które będą interesującym dokumentem tej historycznej rozprawy sądowej, a które zamieścimy **w następnym numerze.**

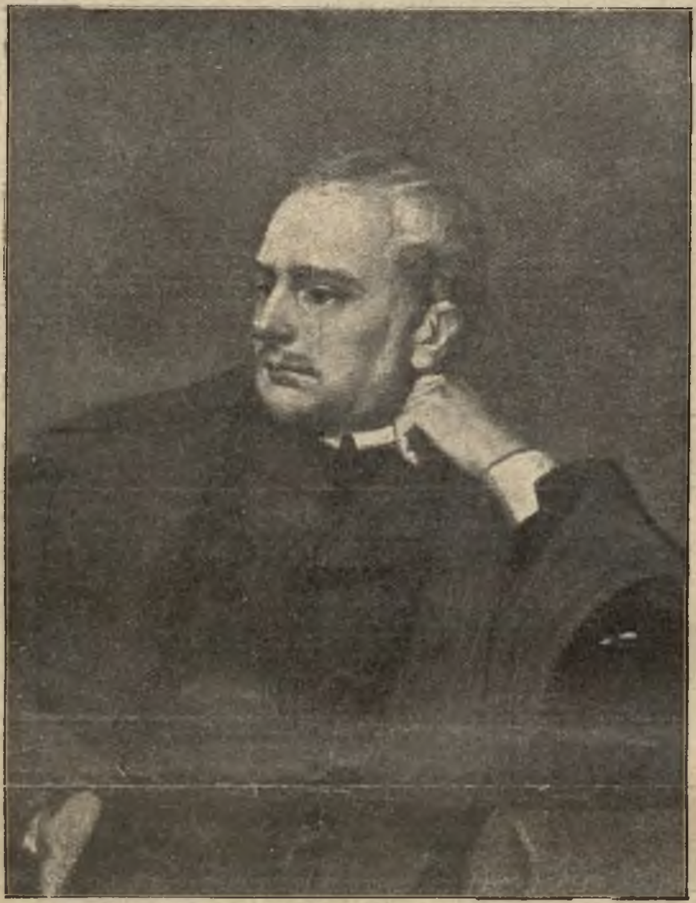
Macoch przed sadem.

(Do illustracyi tytułowej).

W Piotrkowie rozpoczął się epilog potwornej zbrodni, spełnionej w prastarych murach klasztoru jasnogórskiego — sąd nad sprawcami tego strasznego czynu, który tak okropnem brzemieniem zaciężył na naszem życiu narodowem. Na ławie oskarżonych sądu piotrkowskiego obok głównego „bohatera" tej smutnej sprawy, Damazego Macocha, zasiada liczne, a „dobrane towarzystwo": Helena z Krzyżanowskich Macochowa, obwiniona o ukrywanie zbrodni i o korzystanie z kradzionych przez Macocha pieniędzy klasztornych, Izydor Starczewski, oskarżony również o ukrywanie zbrodni i o okradanie wraz z Macochem skarbca jasnogórskiego, Bazyli Olesiński (odpowiadający z wolności), oskarżony o kradzież pieniędzy klasztornych, dalej dorożkarz Pianko, który z Damazym Macochem odwoził do Zawad zwłoki zamordowanego w klasztorze Wacława Macocha, ukryte w sofie i Józef Pertkiewicz, ślusarz z Częstochowy, który podrobił klucze do skarbca...

Sąd ma wymierzyć karę głównemu sprawcy i uczestnikom „zbrodni jasnogórskiej" — lecz winnych już osądziło społeczeństwo. Jakkolwiek okoliczności sprawy nie zostały we wszystkich szczegółach wyjaśnione, nie ulega wątpliwości, że główni winowajcy w habitach zakonnych w potworny sposób nadużyli zaufania przełożonej władzy duchownej, że właściwie byli zawsze w świątyni częstochowskiej intruzami, których nadużycia i zbrodnie nie mogą plamić tak chlubnie zapisanej w naszych dziejach Jasnej Góry.

Z procesu piotrkowskiego, który rozpoczął się we wtorek, podajemy w dzisiejszym numerze, na pierwszej stronie, moment wyprowadzenia Macocha na rozprawę sądową, oraz jego podobiznę wraz z Krzyżanowską (po lewei stronie) i podobiznę Izydora Starczewskiego (po prawej).



Ku czci Krasińskiego: Zygmunt Krasiński.

Ku czci Krasińskiego.

Dnia 19 lutego 1912 upłynęło 100 lat od chwili, gdy ujrzał światło dzienne najmłodszy z wielkiej trójcy naszych wieszczów — Zygmunt Krasiński. Choć razem z Mickiewiczem i Słowacki na jednym zasiada tronie naszej poezyi romantycznej — mniejszą od nich może cieszył się popularnością w narodzie i najpóźniej doczekał się zrozumienia i uznania. Najpóźniej też oddano mu hołd jako poecie i narodowemu wieszczowi. Po uroczystościach jubileuszowych Mickiewicza i Słowackiego — przyszła kolej i na Krasińskiego — w setną rocznicę jego urodzin, obchodzoną uroczyście w całej Polsce.

Uroczystości ku czci Krasińskiego w Krakowie miały przebieg bardzo podniosły. Stosownie do uchwały komitetu, na czele którego stał prezes Akademii Umiejętności Eks. hr. Stanisław Tarnowski, obywatelstwo krakowskie udekorowało na ten dzień domy flagami o barwach narodowych, okna zaś iluminowano nalepkami wydanymi przez komitet, a przedstawiającymi piękną barwną podobiznę wieszcza.

Rano poważne dźwięki starego „Zygmunta" zaczęły zwoływać ludność do kościoła na nabożeństwo. W kościele P. Maryi odprawiono żałobne nabożeństwo dla szkół a młodzież szkolna wzięła w niem udział w ordynku z orkiestrami własnymi i sztandarami.

Drugie uroczyste nabożeństwo odbyło się w katedrze na Wawelu. Celebrował je w asyście licznego kleru ks. biskup Nowak. W stalach zasiadła rodzina, mianowicie synowa Zygmunta hr. Róża Raczyńska oraz prawnuki Zofia, Jan i Władysław Tyszkiewicze. Prócz nich w nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele władz, senat akademicki uniw. Jagiellońskiego w uroczystych strojach oraz bardzo licznie arystokracya i publiczność.

W południe odbyła się w Starym Teatrze uroczysta „Akademia". Na program jej składała się część muzyczno-deklamacyjna, którą wypełnili dyr. Wład. Żeleński, artystka teatru krak. p. Pieńkowska, prof. Lekszycki, prof. Ludwig oraz orkiestra 13 pp. pod batutą kapelmistrza Hocka. Drugą część wypełniło przemówienie hr. Stanisława Tarnowskiego, który dał obszerny obraz ewolucyi ideałów Zygm. Krasińskiego — w dziełach i listach poety.

Po przemówieniu, które uczczono burzą oklasków, odczytano szereg listów i telegramów jakie nadeszły do komitetu. Między innymi nadesłał bardzo serdeczny telegram z Sofii minister Bobczew, z Pragi prezydyum miasta, Narodowa Rada Czeska, Słowiański Klub, „Matica" czeska, Związek dziennikarzy czeskich, z Zagrzebia Tow. chorwackich literatów, z Kijowa Ukraińskie Tow. Naukowe, z Belgradu „Macierz Serbska", z Lublany poseł dr. Tavczar burmistrz miasta, „Macierz Słoweńska" i wiele innych.

Po południu odbyło się uroczyste posiedzenie Rady m. Krakowa, na którem uchwalono ulicę, utworzyć się mającą w miejsce wału kolei obwodowej krakowskiej, nazwać ulicą Krasińskiego, Słowackiego i Mickiewicza, oraz nazwać nazwiskiem wieszcza jedną ze szkół miejskich.

Wieczorem zaś odbyło się przedstawienie w teatrze miejskim, które całe poświęcono pamięci Krasińskiego.

Na uroczystość przybyli także goście z daleka, między innymi przedstawiciele Słoweńców z Zagrzebia, panna Zdenka Markovič, młoda literatka chorwacka i p. M. Jasiński z Zagrzebia jako delegat „Klubu polskiego". Panna Markovič wraz z inną literatką chorwacką p. Pogaczicz prowadzi od dłuższego czasu redakcyę literackiego



Ku czci Krasińskiego: Literatka chorwacka Zdenka Markovicz, (X) delegatka na obchód Krasińskiego w Krakowie, w grupie członków „Ogniska" nauczycielskiego.

organu nauczycielek chorwackich. Jest ona wielbicielką literatury polskiej i jej krzewicielką w swej ojczyźnie. Sama mówi bardzo dobrze po polsku. Korzystając z uroczystości jubileuszowych przybyła, aby zapoznać się bliżej ze stosunkami polskimi.

Nie tylko jednak Kraków święcił uroczyście rocznicę Krasińskiego. Również i Lwów w uroczysty sposób uczcił pamięć wieszcza, a w uroczystej „Akademii" wzięli udział poważni uczeni, jak prof. Kallenbach, ks. Arcyb. Teodorowicz i inni.



Odjazd „krakowskich dzieci": Jan Nep. Hock, kapelmistrz 13 pułku.

Również inne miasta polskie uczciły pamięć Krasińskie lub czynią przygotowania do obchodów jubileuszowych.

Na upamiętnienie uroczystości krakowskich wydał komitet obchodu pięknie zredagowaną „Jednodniówkę", do której prac dostarczyli najwybitniejsi polscy pisarze.

Illustracye nasze przedstawiają prezesa komitetu krakowskiego Eks. hr. Tarnowskiego, ścisły komitet obchodu, publiczność i senat opuszczających katedrę na Wawelu po uroczystem nabożeństwie, oraz pnę Markovič na przyjęciu w stow. nauczycieli „Ognisko".



Odjazd „krakowskich dzieci": Pułk Grzywiński (w środku) komendant 13 pułku.

Odjazd „krakowskich dzieci".

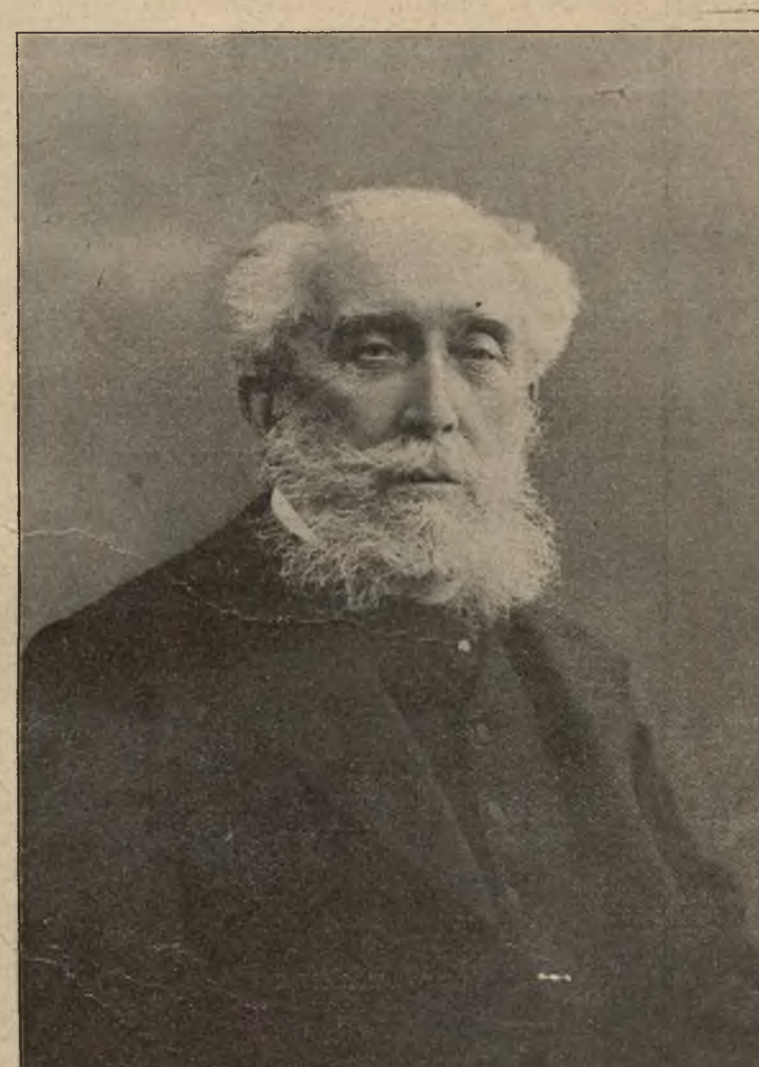
W życiu Krakowa w ostatnich dziesiątkach lat miłem wspomnieniem zapisał się 13 pułk piechoty, który obecnie opuszcza Kraków, przeniesiony do Opawy. Naturalnie mamy na myśli życie dnia codziennego, w którem „krakowskie dzieci", tak bowiem popularnie ów pułk nazywają, żywy brały udział.



Ku czci Krasińskiego: Ścisły komitet obchodu w Krakowie setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego.

Obecnie jest to w armii austryackiej jeden z najbardziej polskich pułków, a zarazem jeden z najstarszych. Utworzony został w r. 1618 i istniał bez przerwy aż do r. 1809, kiedy po oddaniu Napoleonowi prowincyi włoskich, przeszedł do włoskiej służby. Niedługo jednak tam przebywał, gdyż już w r. 1814 nanowo wrócił do obozu austryackiego. Historya pułku opowiada o przeszło stu wojnach i około 300 bitwach, w których niejednokrotnie pułk zdobywał sobie uznanie swem męstwem i bitnością. W wojnie z Prusami pułk 13 wyłącznie przechylił zwycięską szalę w bitwie pod Trautenau. Dlatego też data tej bitwy obchodzona jest w pułku jako uroczyste święto pułkowe.

Do Krakowa został pułk 13 przeniesiony w r. 1867 i przez 45 lat tu pozostawał. Uzupełniany wyłącznie polskimi i krakowskimi rekrutami, w końcu zamienił się na prawie polski pułk i otrzymał przy-



Ku czci Krasińskiego: Stan. hr. Tarnowski, prezes krakowskiego komitetu, organizującego obchód setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego.



Ku czci Krasińskiego: Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego i tłumy publiczności po uroczystem nabożeństwie opuszczają katedrę na Wawelu.

domek „krakowskich dzieci". Kiedy w r. 1908 zanosiło się na wojnę z Serbią został 1 batalion tego pułku zmobilizowany i wysłany do Bośni pod wodzą pułkownika Zielińskiego. Naczelnym komendantem pułku jest pułkownik Stanisław Grzywiński. Poszczególnymi oddziałami dowodzą podpułkownik Kandler oraz majorzy Damaszek, Trsek, Wolgner, Plachy i Schneider.

Pułk 13 ma jeszcze jedną zasługę wobec Krakowa. Na czele jego orkiestry pułkowej stoi od 30 blisko lat znany i ceniony w sferach krakowskich, zwłaszcza muzycznych, kapelmistrz Jan Nep. Hock. Nazwisko to znane jest wszystkim, którzy kochając muzykę i w Krakowie pragnęli szukać jej artystycznego wyrazu. Zawsze chętny i uczynny, obdarzony przytem wysokimi zdolnościami muzycznymi kap. Hock stał się z czasem współtwórcą wielu najpiękniejszych krakowskich koncertów, a pracując usilnie nad zespołem swej pułkowej orkiestry, doprowadził ją do wysokiego poziomu artystycznego, tak, iż obecnie jest ona jedną z najlepszych orkiestr wojskowych w Austryi.

Zawody narciarskie w Tatrach.

Piękny, zdrowy i łączący „przyjemne z pożytecznem" sport narciarski znajduje u nas coraz więcej zwolenników. Wspaniałym wprost przeglądem polskiego narciarstwa były zawody narciarskie w Zakopanem, urządzone w d. 18 lutego z wielkim nakładem trudów przez Tatrzańskie Tow. narciarzy.

Tłum tysiąca widzów zajął wzgórze, z którego jak na dłoni można było obserwować przebieg zawodów. Na obszernej hali rozpoczęły się harce 100 narciarzy i narciarek, nie biorących udziału w zawodach.

Około godz. 11 rozpoczęły się zawody. Na śnieżnej bieli Suchego Żlebu ukazuje się kilka czarnych punkcików. Małe, zgrabne sylwetki narciarzy rosną z każdą sekundą, przebiegają szybko przed publicznością i jedna po drugiej wpadają do mety.

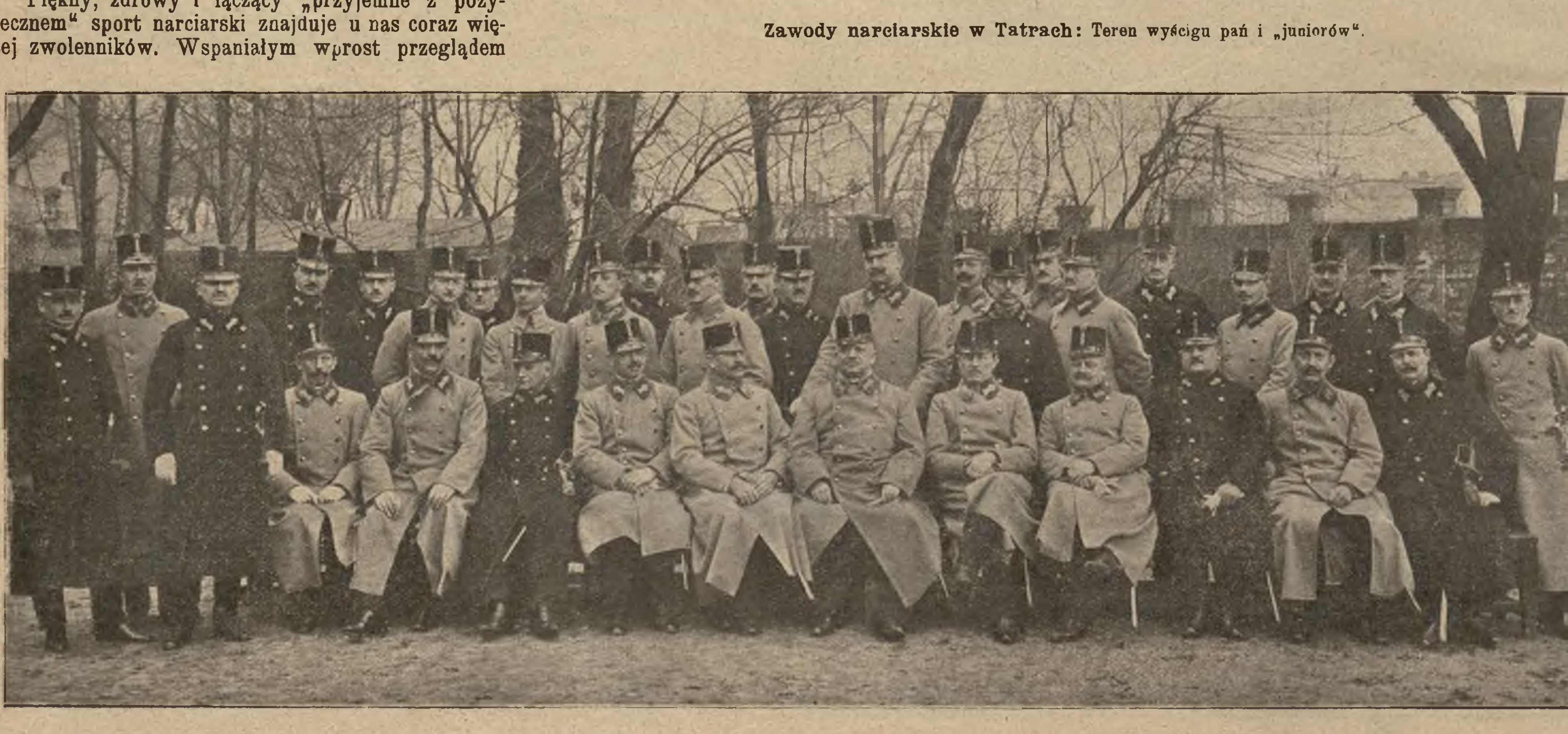
Rozpoczął się następnie interesujący bieg juniorów, młodych narciarzy, którzy nie zdobyli jeszcze żadnej nagrody.

Najdłuższy, bo wynoszący przeszło pół mili, był następny bieg główny „seniorów", wytrawnych zwycięsców w poprzednich biegach. Start jego wyznaczono na przełęczy Goryczkowej w wysokości 1820 metrów. Zdala dokładnie widać miniaturki startujących, jakby uwieszone u nieba. Na dany znak spadają w dół z szybkością pospiesznego pociągu, efektem zjazdu przykuwając wzrok wszystkich. Za chwilę pierwszy narciarz zjawia się na wyniosłości Kalatówek i uderza w otwór mety, urządzonej w kształcie bramy tryumfalnej z brył lodu i zieleni świerkowej. W kilka sekund wpada drugi, następnie trzeci... dziesiąty, odbywając drogę, którą spinali się w górę, w dziesięć razy krótszym przeciągu czasu.

Wkrótce nieprzejrzany sznur sanek uwoził z Kalatówek publiczność, unoszącą piękne wspomnienia z interesujących zawodów, których wynik świadczy, że sport narciarski w Tatrach rozwija się znakomicie.



Zawody narciarskie w Tatrach: Teren wyścigu pań i „juniorów".



Odjazd „krakowskich dzieci": Oficerowie 13 pułku, który z Krakowa został przeniesiony do Opawy.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

6)

— Są sposoby — nauczał radca — trzeba ludziom zejść z oczu... wyjechać, jakoś upozorować rozstanie, zawsze należy zachować formy przyzwoitości. On, jako urzędnik, musiał tu zostać, ale ona powinna była wyjechać. Nie mówiła ci, ile jej płaci?

— Nie wiem.

— Hm... on, jako urzędnik dziewiątej rangi, ma dwa tysiące dwieście koron, a z dodatkiem aktywalnym i drożyźnianym zapewne dwa tysiące osiemset... prawdopodobnie płaci jej i dzieciom tysiąc dwieście koron; gospodarna kobieta może się wygodnie utrzymać.

— Ale on ma więcej, chociaż sam — powiedziała z przekąsem Irena.

— Najpierw, on pracuje — wyjaśniał radca — zapewne pali, pójdzie też na szklankę piwa, wogóle ma większe wydatki... Zagadałem się, a pewno już na mnie czekają — spojrzał na zegarek i wstał — a ty, Romanie, ze mną... a może i ty, Władziu?

— Nie. Umówiłem się z kolegami.

VII.

Na ulicy radca, odbierając dość liczne ukłony, rzekł:

— Teraz poznasz, Romanie, jak my tu po pracy żyjemy, bo uważasz: cały ranek do obiadu pracujemy w biurze, potem poświęcamy rodzinie kilka godzin.

— A wuj nie sypia po obiedzie?

— Owszem, jakąś godzinkę zdrzemnę się; ale wierz mnie, starszemu, żony i domu nie należy zaniedbywać, raz, że to nie wypada, a powtóre, że naszym paniom należą się pewne względy, chociażby dla świętego spokoju.

— Tak, wuju, rozumiem — silił się Roman na powagę — a wieczorami?

— Gdy pracujemy dzień cały, należy się nam chyba odpoczynek... Mamy nasz stolik i poznasz wybitnych ludzi.

— Dobry wieczór panu radcy — odezwał się tępy głos.

— Sługa pana nadinżyniera — pospieszył radca z ukłonem i uściskiem ręki — co za dziwny wypadek, zeszliśmy się znów razem.

— To prawda, zupełnie jak onegdaj — potwierdził nadinżynier, gruby, tęgi człowiek, z małym wąsem na pełnej, czerwonej twarzy.

— Pozwoli pan nadinżynier, że przedstawię mu... — zaczął radca.

— Czy nie lepiej w lokalu? — przerwał mu — i tak dochodzimy.

— Prawda.

Przez wielką, brudną, źle oświetloną sień, weszli do restauracyi. Już w pierwszym pokoju, pełnym gości, odezwały się na różne tony powitania:

— Sługa pana nadinżyniera!... Sługa pana radcy!

Obydwaj odpowiedzieli pospiesznymi ukłonami i weszli do wielkiej, sklepionej sali, umeblowanej stolikami różnej wielkości i krzesłami. Gości, siedzących przed wielkimi, z grubego szkła kuflami z piwem, było sporo. Radca szedł wprost do bocznego stolika, kłaniając się na prawo i lewo, witany nawzajem przez wiele osób. Kilku młodych chłopaków, w zielonych fartuchach, kręciło się na sali, roznosząc piwo, a z różnych stron nawoływali goście:

— Jasiu! Bomba dla mnie!... Edziu! Zapomniałeś!?... Stasiu! Małe!

Do siedzących zbliżył się subjekt, niosąc kilka arkuszy bibułkowego papieru, jako nakrycie na stół i rzekł sakramentalne słowa:

— Sługa pana nadinżyniera!... Sługa pana radcy!... Mogę służyć bombki dwie?

— Dla mnie z równą pianą, jak zawsze — rozporządzał nadinżynier.

— Dla mnie dwie, ale, panie Konstanty, dobre, *blüm!* — uśmiechnął się radca — bo to dla Warszawiaka!

— Zaraz! — odszedł subjekt, krzycząc na całą salę: — Edziu! Trzy bomby dla pana nadinżyniera i pana radcy!

— Pozwoli pan nadinżynier, że przedstawię mu mego kuzyna, Romana Czajkowskiego... pan nadinżynier Helmig Franciszek.

Podali sobie ręce, a Helmig z głośnym śmiechem i ironią odpowiedział:

— Jeszcze jeden Królewiak! Mało ich tutaj!.. Spodziewam się, że tylko z wizytą do pana radcy?

Roman zaczerwienił się, a radca pospieszył z objaśnieniem:

— Mój siostrzeniec, kawaler z matką i siostrą, zajmował bardzo dobrą posadę w Warszawie, ale, jak panu nadinżynierowi wiadomo, tam są rozruchy... niepokoje i w tych warunkach uprzykszy się życie.

— Tak... tak, rozumiem.

W tej chwili wniesiono trzy bomby piwa. Helmig rzucił okiem znawcy i rzekł:

— Moje piwo dobrze nalane... ale u pana radcy za wiele piany, a przecież za pianę nie będzie płacił pan radca... dolej Edziu!

— Kiedy i tak i dojdzie — uśmiechnął się przyjemnie chłopak.

— Nie dojdzie! — zawołał radca, a zwracając się do przechodzącego subjekta, rzekł: — panie Konstanty, za tę pianę nie płacę.

— Tak wyszło z piwnicy — usprawiedliwiał się subjekt — druga będzie pełna.

— Nie! Nie przyjmuję tej bomby — upierał się pan radca.

— Edziu! Przynieś małe i dolej — rozporządził subjekt.

— Dobry wieczór panom! — przemówił zimno siwawy człowiek.

Obydwaj powstali i z szacunkiem uścisnęli podaną rękę, mówiąc niemal równocześnie:

— Sługa pana nadradcy!

Nadradca, niski, szczupły, z wygolonymi wąsami, poprawił okulary na małym nosie i spojrzał trochę zgorszony, a trochę zdziwiony na Romana, który zajął jego miejsce przy stole.

— Mój kuzyn Czajkowski, pan nadradca Owrucki — prezentował radca. — Romanie, posuń się, to miejsce pana nadradcy.

— Nic nie szkodzi — rzekł dość uprzejmie nadradca — mogę siąść dalej — ale zadowolony zajął swe zwykłe miejsce i zawołał: — Stasiu! Bomba!

— Czy z kołnierzem? panie nadradco!

— Jak zwykle — skinął łysawą głową.

— Jakże zdrowie pana nadradcy? — spytał radca uprzejmie.

— Zdrowie moje? — uśmiechnął się z goryczą — czy może być dobre, jeśli cały dzień siedzi się w biurze?

— To prawda, my jesteśmy prawdziwi niewolnicy — westchnął Helmig — zabija nas ta praca.

— W czasie mego urlopu — mówił Owrucki — w Zakopanem czułem się dobrze, żołądek funkcyonował regularnie, a teraz znów się zaczęły dawne cierpienia.

— A czem się leczył pan nadradca?

— Pyta radca, czem? — skrzywił usta ironicznie — jak panom wiadomo, doktorom nie wierzę, sam wiem najlepiej, co mi brakuje.

— Tak, tak — kiwał głową Helmig — od lekarstw jak najdalej. I ja także...

— Wpierw ja skończę — rzekł Owrucki — a potem pan nadinżynier

— Bardzo przepraszam pana nadradcę, chociaż i moja sprawa ciekawa.

— Opowie nam pan nadinżynier później. Otóż na moje cierpienia żołądkowe pomaga mi spacer wygodny, świeże powietrze i spokój, a tego nie mam w urzędzie, to też choruję.

— I jak radzi sobie pan nadradca? — spytał Terlikowski ze współczuciem.

— Jak się uda, ale przekonałem się, że piwo dobrze mi robi. Z tego powodu wypijam codziennie dwie bomby.

— Wierzę najzupełniej — upewniał radca — a co, nasze piwo? Inne, aniżeli warszawskie, co?

— Istotnie lepsze — przyznał Roman.

— A teraz, panowie, posłuchajcie, co mnie się zdarzyło — zaczął Helmig i długo opowiadał o swej chorobie kiszek.

Zaledwie skończył, gdy radca powiedział z wielkiem ożywieniem:

— Wiecie, panowie, z pewnych ust dowiedziałem się, że nadradca dyrekcyi skarbowej podaje się na pensyę.

— Czy to możliwe!? — zawołał nadraca Owrucki, bardzo poruszony — przecież to jeszcze młody człowiek.

— No, tak bardzo młody nie jest — zauważył radca, najmłodszy w tem towarzystwie, z wyjątkiem Romana.

— Co też radca mówi? — oburzył się Owrucki — to człowiek w sile wieku, nie ma jeszcze sześćdziesięciu lat. Wiem to napewno.

Spostrzegł radca, że odezwał się niefortunnie i usprawiedliwiał się:

— Zdawało mi się, że starszy, tak nieszczególnie wygląda.

— Zniszczyła go praca, jak każdego z nas, ale mógł poczekać ze dwa, czy trzy lata do pełnej emerytury.

— Może dostał *Wink von oben* — uśmiechnął się Helmig.

— To nam wytłómaczy najlepiej radca Kotyrski — spojrzał na dalszy stolik — bo razem służą — i zawołał na przechodzącego chłopaka: — Jaś! Idź do pana radcy Kotyrskiego i poproś go w mojem imieniu, ażeby przyszedł do naszego stołu. Mam ważny interes.

— Idę, panie nadradco!

Uczestnicy stołu śledzili w milczeniu chłopaka, spełniającego polecenie. Po chwili wstał łysawy blondyn, na krótkich nogach, z okrągłym brzuszkiem i poprawiwszy okulary, przyszedł miarowym krokiem.

— Dobry wieczór panom... sługa pana nadradcy — podawał kolejno rękę i przedstawił się Romanowi.

— Bardzo dziękuję, że pan radca był łaskaw i nie odmówił mej prośbie — przemówił nadradca.

Kotyrski oglądał się za krzesłem i bezskutecznie wołał na chłopaka, wtem jeden z gości, siedzących dalej, pospiesznie przyniósł swoje, mówiąc:

— Służę panu radcy, bardzo mi miło — podsunął krzesło.

— Dziękuję panu — skinął głową odchodzącemu bez podania ręki.

— Uprzejmy człowiek — zauważył Helmig — kto on?

— Nasz oficyał... hej! chłopak! przynieś mi moje piwo!... Jak zdrowie pana nadradcy?

— Dziękuję... Kwękam trochę, ale biura nie opuszczam.

— O, pan nadradca znany jest ze swej gorliwości... wszyscy wiedzą.

— Ano, cóż robić?... pracuję, bo młodszym się nie chce... A co tam u was słychać? Podobno będą nowe „awanzy”, czy to prawda?

— Nic o tem nie wiem — nadpił piwa — a przecież słyszałbym.

— Coś przebąkują — odezwał się Terlikowski — że wasz nadradca ustępuje?

— Wcale nie, bierze tylko półroczny urlop dla poratowania zdrowia — uśmiechnął się ironicznie — ustępować ani myśli, bo ma dwa lata do pełnej emerytury.

— A co!? — tryumfował Owrucki. — Czy nie miałem racyi?

— O cóż idzie? — spytał Kotyrski — bo dobrze nie rozumiem.

— Otóż radca Terlikowski twierdził, że wasz nadradca pensyonuje się, a ja zaprzeczyłem i miałem racyę — kończył Owrucki.

Romana na razie bawiła ta rozmowa dygnitarzy, ale nie mogąc brać w niej udziału, czuł się tu obcym, a nawet zawadzającym świadkiem. Rozglądał się po sali, ledwie słuchając bardzo ożywionej dyskusyi nad postąpieniem hofrata w pewnej drażliwej sprawie podwładnego urzędnika. Sala była ładnie sklepiona, a odstępy w oknach wskazywały na niezwykłą grubość starych murów, ale robiła wrażenie brudnej i zaniedbanej. Podłoga z desek była zabłocona i zaśmiecona; kanapki kryte, wytarte; wieszadła umieszczone nad głowami siedzących przy ścianach i nad przysuniętymi do ścian stolikami; na wielkim, starym kredensie stały jakieś zapylone naczynia; zegar wskazywał fałszywą godzinę, a jedyna ozdoba, dwa wielkie lustra, były popstrzone.

W sali panował gwar głosów, przeważał język polski, ale krzykliwością górował język niemiecki, zwłaszcza od stołu zajętego przez oficerów, którzy od czasu do czasu wołali na cały głos:

— *Bier!*... Klopak *eine Bombe!*

I ci byli bardzo skwapliwie obsługiwani; natomiast inni goście czekali bardzo cierpliwie i długo na jedzenie i picie. Zauważył też ze zdziwieniem, że usługa była tu niejednostajna, nie rozumiał bowiem tej podstawowej zasady, że inaczej uważa się dygnitarzy i stałych gości, a inaczej nieznanych służbie osobiście.

— Romanie, może jeszcze bombkę piwa — zachęcał radca — a możebyś coś zjadł... Edziu! Daj kartę!

— Dziękuję wujowi, nie będę jadł.

— Jednak zobacz, może coś wybierzesz.

— Panie radco — mówił Owrucki — co do tej nowo powstającej fabryki cerat, zapomniałeś pan o jednym jeszcze warunku.

— Ja! Zapomniałem? No, jaki?

— Po myśli paragrafu 29 ustawy z r. 1883, ustęp 2 ministeryalnego edyktu, należy się na dniu rozpoczęcia roboty dać wiadomość do sądu.

— Nie zawsze, panie nadradco, bo po myśli wyjaśnienia ministeryalnego z r. 1891, ustęp 5, litera e,

wystarcza dla pewnych zakładów uwiadomienie gminy. Więc sędzia dał możność rekursu.

Przyniesiono świeże piwo i zaczęła się ostra krytyka nieobecnych kolegów i znajomych. Ale i to się wyczerpało, a że nadradcę zaciekawił Roman, jako obcy przybysz, spytał go:

— A pan skąd przybywa?

— Z Królestwa.

— Tak, w przejeździe? czy na dłużej?

— Jeszcze sam nie wiem.

— Otóż właśnie chciałem zasięgnąć światłej rady panów — spojrzał radca po towarzyszach stołu.

— Słuchamy — skinął głową nadradca — ale uprzedzam, że jeśli idzie o sprawy polityczne, to ktoś ze starostwa mógłby lepiej objaśnić.

— Nie, panie nadradco — mówił lekko zmięszany Terlikowski — tu nie idzie o stosunki polityczne; chwała Bogu, mój kuzyn ma wszystkie papiery w porządku.

— Domyślałem się tego — rzekł Owrucki poważnie — jest przecież kuzynem pana radcy. No, o co idzie?

— Zaraz... Niepokoje, zaburzenia, brak opieki prawnej skłoniły mego kuzyna do wyjazdu i przeniesienia się do Galicyi.

— Tak, to jasne i zrozumiałe — skinął głową Owrucki — może tam łatwiej o pieniądz, ale za to jaka niepewność, jaki brak porządku! O cóż idzie?

Radca odchrząknął, spojrzał badawczo na zaciekawione twarze i zaczął:

— Przystępuję do rzeczy. Kuzyn mój ma wprawdzie niewielki kapitał i mógłby zacząć jakiś interes, ale wpierw musi poznać nasze stosunki przemysłowo-handlowe, a że nie chce zjadać kapitału, szuka chociażby skromnej posady, któraby pozwoliła mu zoryentować się w nowych dla niego warunkach. W tym względzie prosiłbym panów o światłą radę.

— Zaraz, panie radco — zawołał Owrucki — ja, co robię, to systematycznie, bo porządek, to grunt... Zatem, panie Czajkowski, czy pan żonaty?

— Nie.

— Hm... to dobrze... Żona w pańskiem położeniu, to ciężar, bo niema się co łudzić co do posady, obcokrajowcowi trudno, powiem nawet bardzo trudno; mamy tylu swoich... No, a jak ze studyami?

Radca poczerwieniał, trochę ze wstydu, trochę z niepokoju i powiedział szybko:

— Tam, jak panom wiadomo, Polaków nie przyjmują do służby rządowej, więc kuzyn był zmuszony szukać karyery w zawodzie bankierskim i przemysłowym.

— No, tak — odezwał się Helmig — ale zawód ten nie przeszkadza studyom. U nas także są urzędnicy bankowi, ale który chce dobrej posady, idzie po skończeniu praw na akademię handlową. O, u nas, bez „uniwersyteckiego" wykształcenia trudno o posadę.

— Więc pan nie ma „uniwersyteckich" studyów? — zdziwił się Owrucki.

— Nie mam — odpowiedział Roman twardo, spostrzegł bowiem odcień lekceważenia na ich twarzach.

— To utrudnia sprawę — odezwał się Kotyrski.

— Chyba nie tak bardzo — uśmiechnął się Roman — wątpię bowiem, czy uniwersyteckie studya w państwie rosyjskiem przydałyby się tu w Galicyi.

— Jest w tem pewna racya — uznał Owrucki — ale zawsze inaczej to brzmi, gdy się ma studya... Cóż panowie radzicie?

— Ja byłbym za służbą w banku — przemówił Helmig — protekcya może się znaleźć, zwłaszcza, że mamy tu pana radcę z dyrekcyi skarbowej — wskazał oczyma na Kotyrskiego.

— Dla pana radcy Terlikowskiego zawsze gotów jestem, ale mówił mi dyrektor banku, że mają przepełnione biura. Powiedzieć, powiem, ale za skutek nie ręczę — kończył Kotyrski.

Radca uścisnął serdecznie rękę Kotyrskiego:

— Bardzo panu radcy dziękuję — i spojrzał wymownie na Romana, który zrozumiał i dziękował ze swej strony.

— Przepełnienie przepełnieniem — rzekł Helmig — ale przy dobrej protekcyi znajdzie się *luft* dla jednego — śmiał się.

Kotyrski, mając pretensyę do Helmiga, że pierwszy zaproponował jego pośrednictwo, rzekł z przekąsem:

— Pan nadinżynier ma przecież na kolei większe wpływy i tam może się znaleźć dobre miejsce.

— Tak, to prawda — dorzucił Owrucki.

— To się panom z daleka tak zdaje — bronił się Helmig — to przecież *staatsbańska* kolej, na etat bez pleców w Wiedniu nikt się nie dostanie od ręki, a na miejsca nieetatowe kandydaci lata czekają. U nas, panie — spojrzał na Romana — przerażający brak miejsc i posad, a kandydatów bez liku.

— Nie tylko u was, przy *staatsbanie* — westchnął Owrucki — ale wszędzie i smutna przyszłość czeka młodych. Rok rocznie tyle młodzieży kończy studya, a każdy pcha się do urzędu.

— No i nic dziwnego — usprawiedliwiał radca — u nas tylko służba rządowa i do pewnego stopnia autonomiczna daje pewność egzystencyi i stanowisko w świecie.



Radca i Roman pozostali sami przy stoliku, pijąc piwo.

— Już co do tych autonomicznych urzędników dużo dałoby się powiedzieć o ich stanowisku — rzekł lekceważąco Owrucki — co to jest taki magistrat, albo wydział powiatowy? Co innego sąd, starostwo, dyrekcya skarbu, wogóle służba rządowa.

— Ale wiecie panowie — zawołał radca Kotyrski — mam szczęśliwą myśl.

— No, jaką?

— Nie odrzekam się wcale rozmówienia się z dyrektorem banku... ale od przybytku głowa nie zaboli — uśmiechnął się — a gdyby tak w magistracie spróbować i postarawszy się o protekcyę, dostać posadę?

— Hm... hm... magistrat? — zamyślił się radca — no, tak w braku banku spróbuje się magistratu.

— To przecież tylko przejściowe zajęcie — pocieszał go Owrucki — a dla kuzyna przyda się ta znajomość, jeśli chce tu pracować.

— Tak, to prawda — skinął radca głową — chociaż ta miejska służba...

— *Noth bricht Eisen* — zaśmiał się Helmig — i żadna praca nie przynosi ujmy. Czy nie tak? A gdyby też spróbować wydziału powiatowego?

— Co też pan nadinżynier mówi? — oburzył się Owrucki — cały wydział, to port bezpieczeństwa dla zbankrutowanej szlachty, ani myśleć o wprowadzeniu kogoś, chyba że się ma dobre plecy w wydziale krajowym.

— Tak, to prawda — powiedział skruszony Helmig — zapomniałem, bo też z nimi nie mam nic wspólnego.

— Zanim piwo skończymy — odchrząknął Owrucki — pozwolę sobie zreasumować nasze wnioski w sprawie poruszonej przez pana radcę Terlikowskiego, a dotyczącej przypuszczalnej posady dla jego kuzyna — mówił tonem urzędowym, suchym — otóż pierwszy wniosek, to bank. Referuje, a raczej podjął się pośrednictwa pan radca Kotyrski... Zostaje nam magistrat... znam wprawdzie prezydenta, ale nie wypada mi zwracać się do niego, chyba w ostateczności. Jestem jednak przekonany, że każdy z panów, poszukawszy w pamięci, znajdzie znajomych urzędników magistrackich, którzy chętnie zaprotegują kuzyna pana radcy. Na tem stanęło. Czy nie tak?

Skinęli potakująco, a radca rozczulony ściskał ich ręce, mówiąc:

— Jestem bardzo wdzięczny za światłą radę panów i dzielną pomoc i oto, Romanie, masz żywy przykład, jak my tu zgodnie pracujemy i pomagamy sobie wzajemnie, bez oglądania się, kto skąd pochodzi.

— *Concordia res parvae crescunt* — rzekł sentencyonalnie Owrucki.

— Jestem bardzo wdzięczny za udzielone mi wskazówki — skłonił się Roman — i chciałbym się zapytać, czy niema tu jakich fabryk, zakładów przemysłowych lub handlowych?

Panowie spojrzeli na siebie trochę zdziwieni i zgorszeni pytaniem, a Terlikowski rzekł tonem nauki:

— Romanie, my należymy do innej sfery i takiemi rzeczami nie zajmujemy się, bo to wiesz, kupcy, przemysłowcy u nas, to, że tak powiem, inny gatunek ludzi; mogą być nawet bogaci, na swój sposób wykształceni, ale to inny świat.

— Jest tu fabryka Zieleniewskiego — odezwał się Helmig — jego znam, bo jest posłem, ale inne są w rękach żydów, małe zresztą fabryczki.

— Tak, tak, wypierają nas żydzi — westchnął Kotyrski — nasi panowie, zamiast zakładać fabryki, wolą hulać po Wiedniu.

— Czyż tylko panowie mają zakładać fabryki? — uśmiechnął się Roman.

— A któż inny? — bronił się Kotyrski — kupcy ledwie dyszą przy konkurencyi żydowskiej, rzemieślnik rad, że żyje, mieszczaństwo ubogie, szlachta bankrutuje, zostają panowie.

— Ażeby sądzić, Romanie, trzeba wpierw poznać stosunki — nauczał radca — a wy, z Królestwa, jesteście zbyt pochopni do sądzenia.

Roman milczał, chcąc uniknąć sporu, a nadradca zniżył głos:

— Wiecie panowie, wczoraj niespodzianie natknąłem się na hofrata Rudzikowskiego, szedł z panią komisarzową Ketticherową, cały w lansadach.

— Ja tam wietrzę romans — uśmiechnął się Helmig — już i ja ich widziałem dwa razy. Ona wabi, a on lezie.

Mówili o kobietach różnych z wielkiem ożywieniem, wywlekając dawne podejrzenia, wspomnienia, plotki.

Nareszcie Owrucki wstał, co było znakiem, że skończyła się zabawa, a Roman, żegnając Kotyrskiego, spytał:

— Czy pozwoli pan, że przyjdę spytać się o rezultat rozmowy z dyrektorem banku?

Terlikowski był zgorszony, że Roman opuścił tytuł radcy, ale milczał, a Kotyrski odpowiedział:

— *Je eher, desto besser*, zajdź pan jutro do mnie, do biura, dam panu bilet do dyrektora.

— Radca i Roman pozostali sami przy stoliku, pijąc piwo.

— Zwrócę ci uwagę, Romanie, ażebyś nie zapominał o tytule — a widząc jego zdziwienie, dodał — przed chwilą, rozmawiając z radcą Kotyrskim, mówiłeś „pan", a jemu należy się tytuł „panie radco".

— Dobrze, wuju.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kurs dla funkcyonaryuszów stow. przemysłowych we Lwowie: Grupa uczestników i kierowników kursu: 1. dr. Tatarczuch, dyrektor instytutu technologicznego, 2. dr. Hoszowski, instruktor przemysłowy, 3. dr. Eile, sekretarz instytutu technologicznego.

Kurs dla funkcyonaryuszów stow. przemysłowych we Lwowie.

Nowa ustawa przemysłowa, jaka obecnie w Austryi obowiązuje, ułatwia znacznie organizacyę stowarzyszeń przemysłowych, mających na celu niesienie pomocy naszym rękodzielnikom i przemysłowcom. W miejsce dawnych cechów wprowadza ustawa ogólne stowarzyszenia zawodowe, wyposażając je w rozliczne prawa. Organizacyą tych stowarzyszeń zajmują się instruktorzy przemysłowi, którzy pracują we Lwowie i Krakowie, oraz osobny patronat dla rękodzieła, który znajduje się we Lwowie, i instytuty technologiczne.

Staraniem lwowskiego instytutu technologicznego, w myśl rozporządzenia ministerstwa robót publicznych, urządzono we Lwowie w bieżącym miesiącu kurs informacyjny dla funkcyonaryszów stowarzyszeń przemysłowych. Celem tych kursów jest wyrobienie kwalifikowanych urzędników wymienionych stowarzyszeń, które obecnie, po wprowadzeniu w życie nowej ustawy, mają doniosłe znaczenie w życiu przemysłowem naszego kraju. Słuchaczy było 14, z tego 12 z kraju, a 2 ze Lwowa. Prelegenci, dyrektor instytutu technologicznego dr. Tatarczuch, sekretarz tego instytutu dr. Eile, instruktror przemysłowy dr. Hoszowski, dyrektor patronatu dla rękodzieła dr. Schoenett i wicesekretarz izby handlowo-przemysłowej dr. Łobaczewski, zaznajamiali uczestników kursu z przepisami ustawy przemysłowej i wogóle ze sposobem postępowania w wielu sprawach, w zakres stowarzyszeń przemysłowych wchodzących. Kursów tego rodzaju będzie więcej, a wyniki pracy prelegentów zrodzą niezawodnie zdrowe owoce. Kraj nasz, wyzwalający się coraz bardziej z apatyi i bezczynności na polu przemysłowem, potrzebować będzie dużo ludzi świadomych celu i zdolnych przewodników idei uprzemysłowienia.

O wolność Irlandyi.

Historya Irlandyi od kilku wieków jest jednem pasmem walk o niezależność. Kiedy w r. 1171 król angielski Henryk II zajął poraz pierwszy prawie całą wyspę, rozpoczął się okres walk o wolność Irlandyi. Co kilkadziesiąt lat przez szeregi wieków powtarzały się w Irlandyi powstania i odruchy przeciw władzy angielskiej. Główne źródło niechęci Irlandczyków tkwiło w tem, że Anglicy jako protestanci siłą narzucili odrazu Irlandczykom zarówno władzę religijną, jak i prawa, krępujące w wysokim stopniu ich rozwój ekonomiczny i społeczny. Wieki XVI i XVII w historyi Irlandyi były pasmem krwawych prześladowań i gwałtów, których celem było zupełne wytępienie tubylczych Irów.

Pewien zwrot na lepsze zaczyna się w historyi Irlandyi dopiero od r. 1779, a zbliżenie między Anglią i Irlandyą rozpoczyna się właściwie od r. 1869, kiedy nadano Irlandczykom t. zw. bil kościelny, przynoszący równouprawnienie wyznaniowe. Kiedy zaś w r. 1870 nadano Irlandyi bil rolny, wyzwalający dzierżawców od gwałtów właścicieli ziemskich, przeważnie Anglików, partya narodowa irlandzka zrezygnowała z rewolucyjnej swej akcyi, a rozpoczęła staranie o wprowadzenie ustawy zwanej „Home-rule", t. j. zaczęła domagać się odrębnej administracyi i samorządu parlamentarnego dla Irlandyi.

Walka ta przybrała konkretne kształty, kiedy w r. 1886 prezes min. angielskich Gladstone wystąpił w Izbie gmin z projektem samorządu dla Irlandyi. Parlament wnioski odrzucił, a Gladstone musiał podać się do dymisyi.

Kiedy w r. 1892 Gladstone przyszedł ponownie do władzy, wystąpił znowu z projektem Home-rulu. Projekt ten przeszedł w Izbie gmin, ale został przez Izbę lordów odrzucony 419 głosami większości.

Obecnie po raz trzeci sprawa przychodzi na porządek dzienny. Protestanci irlandcy wszelkimi siłami starają się przeciwdziałać uchwaleniu ustawy, gdyż wprowadzenie home-rulu oznacza upadek ich wpływów na stosunki Irlandyi. Obecny rząd liberalny i jego partya poczuwają się jednak do obowiązku wdzięczności wobec Irlandczyków, gdyż w ostatnich czasach byli oni ich stałymi sojusznikami. Nowa ustawa, której uchwalenie nie ulega już wątpliwości, wpro-



O wolność Irlandyi: Demonstranci protestantcy w Belfaście wieszają na ulicy manekiny, przedstawiające zwolenników „Home-rulu", ustawy, przyznającej Irlandczykom upragniony samorząd.

wadza w Irlandyi Izbę gmin i senat. Cenzurę nad ustawami, uchwalanymi przez nowe te izby prawodawcze, wykonywać będzie tylko król angielski.

Ludność protestancka usiłuje jednak przeszkodzić uchwaleniu tej ustawy, i urządza obecnie w Irlandyi gwałtowne demonstracye przeciw home-rulowi. W mieście Belfast podczas jednej z demonstracyi na ulicy przeciągnięto sznur, a na nim powieszono lalki przedstawiające zwolenników nowego prawa. Między powieszonymi była także lalka członka gabinetu ministeryalnego Churchilla, który do Belfastu zwołał wiec publiczny celem omówienia ustawy. Podniecenie ludności protestanckiej jest tak wielkie, że z Londynu przysłano siedem kompanii piechoty i sprowadzono aż sześciu rzędników do odczytywania po ulicach t. z. „Riot Act", czyli ustawy o rokoszu, która musi być odczytana publicznie, zanim zostanie w jakiejś miejscowości zaprowadzony stan oblężenia i władza oddana sile zbrojnej.

Zdaje się jednak, że rząd angielski nie ulęknie się tych manifestacyi i dzieło oswobodzenia Irlandyi do końca doprowadzi.



Z pola walki w Trypolisie: Arab, prowadzony na łańcuchu przez włoskiego kawalerzystę.

Nowy prezydent sądu.

W ostatnim tygodniu mianowany został prezydentem krajowego sądu karnego we Lwowie, w miejsce ś. p. Miłaszewskiego, radca dworu Jan Kilian, radca wyższego sądu krajowego we Lwowie. P. Kilian urodzony w r. 1854 w Brzeżanach, rozpoczął służbę sądową w r. 1876, przechodząc szybko różne szczeble hierarchii sądowej. Zamianowany w roku 1886 adjunktem sądowym w Brodach, został w roku 1891 powołany do służby w sekretaryacie Najwyższego Trybunału we Wiedniu, a po dwóch latach zamianowy zastępcą prokuratora państwa w Stanisławowie, potem zaś we Lwowie. W r. 1896 zostaje zastępcą nadprokuratora, w roku następnym prokuratorem państwa w Stanisłowowie. Na stanowisku tem dał się poznać jako wybitny mowca, gruntowny i rutynowany znawca ustawodawstwa karnego. W r. 1903 otrzymał na stanowisku prokuratora VI rangę, w r. 1908 zamianowany został radcą wyższego sądu krajowego we Lwowie, w r. 1910 radcą dworu, a wreszcie prezydentem. Chlubna przeszłość nowego prezydenta daje rękojmię, że i na tem stanowisku zjedna sobie życzliwość i poparcie podwładnych mu pracowników sądownictwa.



Nowy prezydent sądu: Radc. dw. Jan Kilian, nowy prezydent krajowego sądu karnego we Lwowie.

Z pola walki w Trypolisie.

Przewlekła wojna w Trypolisie sprzykrzyła się wreszcie Włochom, które znów postanowiły rozszerzyć teren walki i zbombardowały Bejrut na wybrzeżu azyatyckiem Turcyi. Nie mogąc zdobyć Trypolitanii, gdzie armia włoska, zamknięta w fortach wybrzeża, znajduje się jakby w oblężeniu, Włosi chcą zmusić Turcyę do ustąpienia z tego kraju groźbą bombardowania innych wybrzeży tureckich. Takie próby czyniły Włochy już po pierwszych nie-



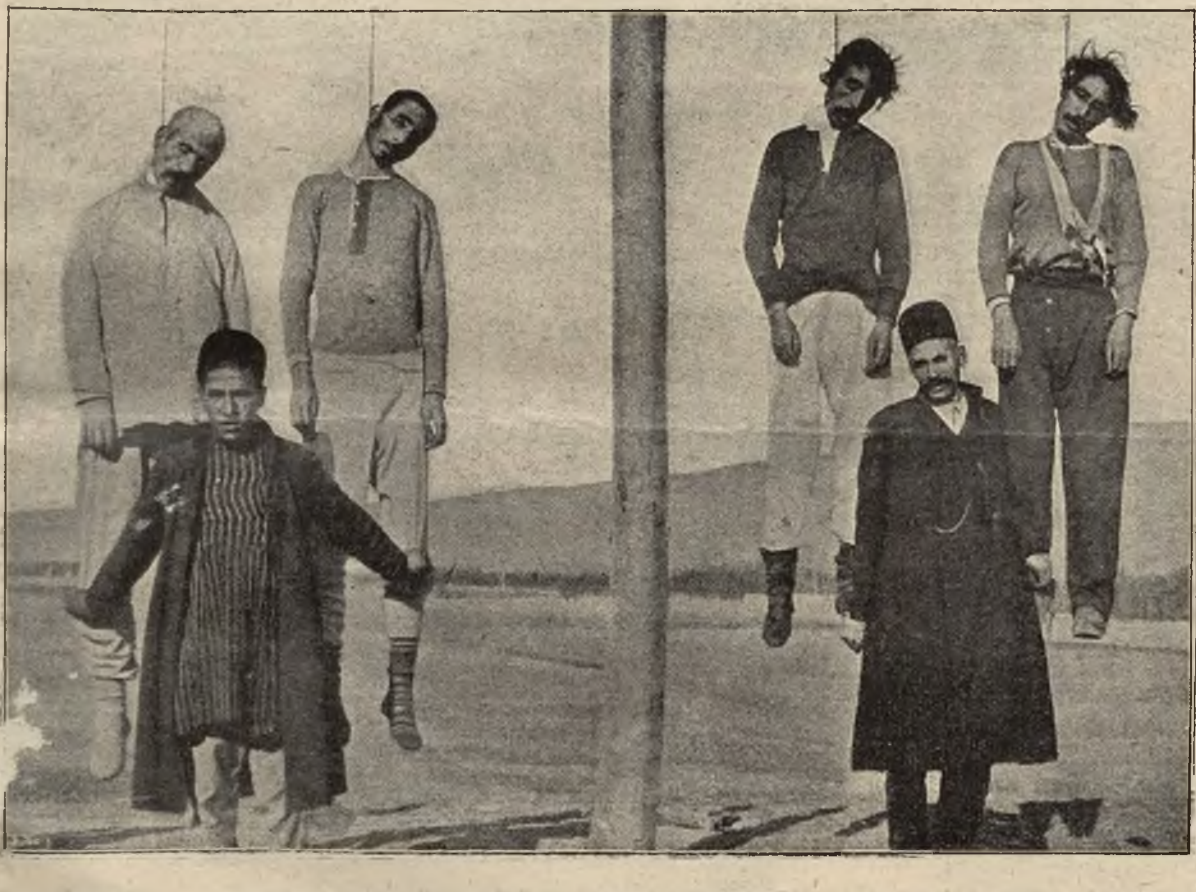
Egzekucye wojenne w Persyi: Uroczystość objęcia urzędu przez nowego gubernatora w Tebrisie po wkroczeniu wojsk rosyjskich.

powodzeniach w Trypolitanii. Eskadra włoska pod dowództwem ks. Abruzzów rozpoczęła blokadę i bombardowanie wybrzeży tureckich na morzu Egiejskiem i Jońskiem, ale interwencya obcych mocarstw przeszkodziła wtedy takiemu rozszerzeniu terenu wojny. Włochy, pod naciskiem dyplomatycznych przedstawień ze strony przedstawicieli mocarstw, a zwłaszcza zmarłego niedawno austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Aehrenthala, musiały zrezygnować z swych wojowniczych zamiarów... Obecnie jednak znów chwyciły się tej ryzykownej akcyi co niewątpliwe wywoła nowe protesty dyplomatyczne i zawikłania międzynarodowe.

Te usiłowania włoskie, aby pożar wojenny przerzucić na europejskie i azyatyckie posiadłości Turcyi, są najlepszym dowodem, że pomimo optymistycznych raportów położenie armii włoskiej w Trypolisie nie jest zbyt świetne. Narażona jest ona na ciągłe, denerwujące ataki regularnego wojska tureckiego i Arabów, którzy walczą z niesłabnącem męstwem, podsycanem zresztą bardzo skutecznie przez włoskie represye... Niedawne masowe egzekucye Arabów, schwytanych z bronią w ręku, podnieciły tylko ich mściwość i okrucieństwo. To też walka po obu stronach stała się okropnem urągowiskiem z pojęć cywilizacyi... Arabowie w dziki sposób pastwią się nad schwytanymi jeńcami włoskimi — a Włosi również nie robią sobie ceremonii z ujętymi Arabami... Do więzienia lub na plac stracenia prowadzą ich na łańcuchu — jak to widzimy na jednej z naszych illustracyi...



Egzekucye wojenne w Persyi: Persowie, powieszeni w Tebrisie za napad na wojska rosyjskie.



Egzekucye wojenne w Persyi: Zwłoki powieszonych w Tebrisie Persów.

Elektryczność i psy na usługach wojny.

Współczesna wojna zaprzęgła do swego krwawego rydwanu wszystkie zdobycze geniuszu ludzkiego. Armie korzystają ze wszystkich wynalazków i udoskonaleń technicznych, które i podczas pokoju odgrywają ważną rolę w życiu codziennem. W obecnej wojnie włosko-tureckiej znalazł już zastosowanie najgenialniejszy wynalazek ostatnich czasów — aeroplany, którymi Włosi skutecznie posługują się w walce. Pod tym względem armia włoska, rozporządzająca wszystkiemi udoskonaleniami technicznemi, znajduje się w daleko lepszem położeniu od turecko-arabskiej, która musi liczyć tylko na męstwo i zalety wojenne swych żołnierzy. Aby uchronić się przed niespodziewanymi atakami Arabów, którzy posiadają niezwykłą umiejętność podkradania się do obozu nieprzyjacielskiego pod osłoną nocy, przednie pozycye armii włoskiej w Trypolisie zostały zaopatrzone w olbrzymie reflektory elektryczne, które oświetlając okolicę na daleką przestrzeń — utrudniają Arabom ich nocne napady. Taki fort z reflektorem elektrycznym, widzimy właśnie na jednej z naszych illustracyi...

Jakkolwie elektryczność oddaje niewątpliwie armii włoskiej wielkie usługi przy ochronie przednich pozycyi — Włosi w tym samym celu nie gardzą również usługami... psów... Ci czworonożni, a tak wierni przyjaciele rodzaju ludzkiego i w czasie wojny pełnią gorliwie swą psią służbę, bądź pomagając w tropieniu patroli nieprzyjacielskich, bądź też pilnując ufortyfikowanych pozycyi... I jak na wszyst-

Egzekucye wojenne w Persyi.

Tragiczny przełom, jaki przeżywa obecnie Persya, pociągnął już za sobą liczne ofiary. Oprócz krwawego żniwa wojny domowej, którą niedawno wiodły pomiędzy sobą dwa wrogie obozy: zwolennicy dawnego szacha i obrońcy nowego ustroju, zaznaczył się krwawo i ostatni zatarg persko-rosyjski. Pomimo, iż rząd teherański ustąpił, zgadzając się na wszystkie żądania Rosyi, w Tebrisie żywioły bardziej wojownicze zaatakowały przebywających tam kozaków i żołnierzy rosyjskich. Rosya od powiedziała na to wysłaniem do Persyi znaczniejszych sił wojskowych, które opanowały Tebris, osadziły tam nowego gubernatora perskiego, uległego Rosyi, a sprawców napadu na rosyjskie posterunki wojskowe oddały pod sąd wojenny. Wyrokiem tego sądu zostali oni skazani na śmierć przez powieszenie, a egzekucyę wykonano natychmiast przy asystencyi rosyjskich władz wojskowych.

Illustracye nasze przedstawiają uroczystość objęcia urzędu przez nowego gubernatora w Tebrisie i straconych Persów na szubienicy.



Elektryczność i psy na usługach wojny: Włoski fort z reflektorem elektrycznym w Trypolisie.

kich polach swej psiej działalności, tak i tu wywiązują się z swej roli znakomicie... Szyldwach czworonożny, naturalnie należycie wytresowany, obchodzi się doskonale bez reflektorów elektrycznych, a podkradającego się nieprzyjaciela nawet w najciemniejszą noc wyczuje węchem i zaalarmuje załogę... To też Włosi w toczącej się wojnie obok reflektorów elektrycznych używają również tresowanych psów dla ochrony swych przednich pozycyi. Grupę takich czworonożnych szyldwachów, pełniących „służbę wojenną" na wysuniętej placówce włoskiej widzimy na drugiej illustracyi.

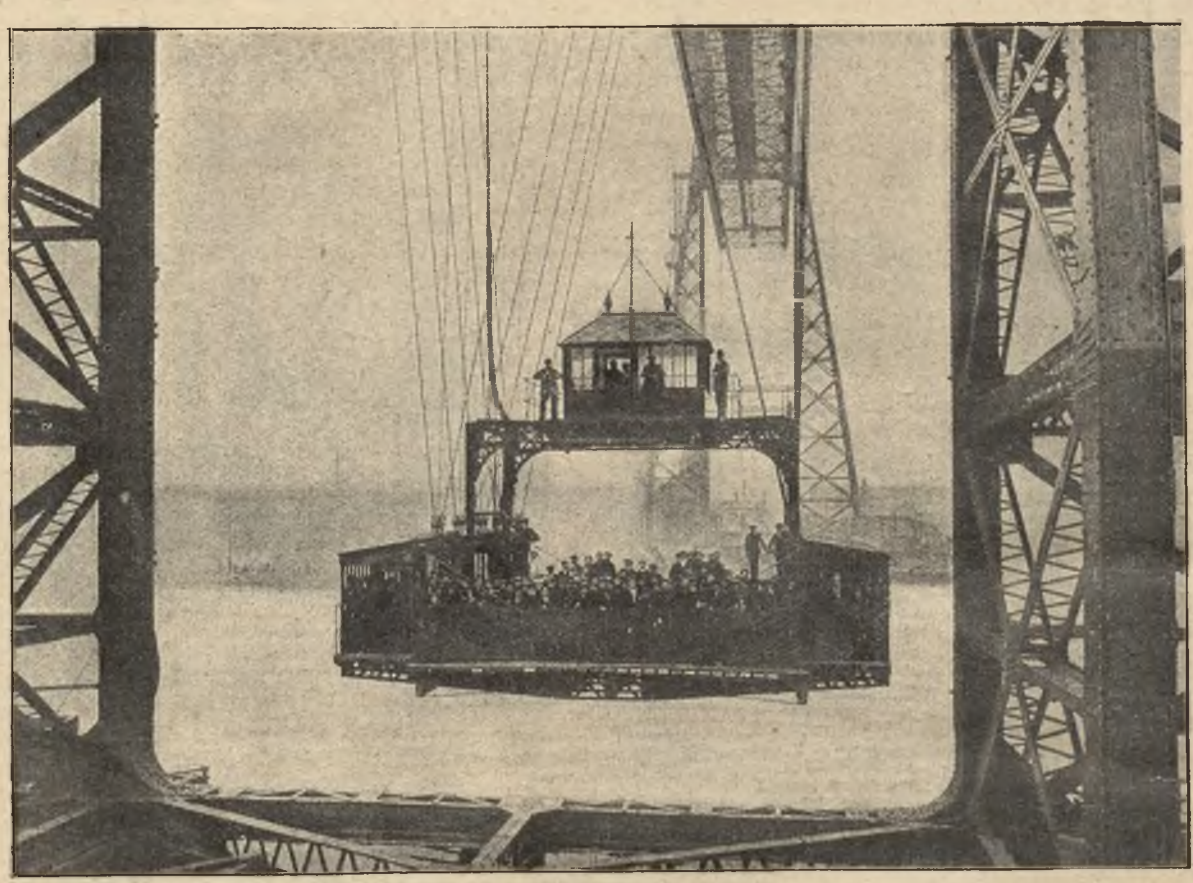
Zgon zasłużonego kapłana.

Jedną z najstarszych i najceniejszych pamiątek narodowych i kościelnych w Krakowie jest kościół N. M. Panny. Pieczę nad nim powierzały władze kościelne zawsze najbardziej cenionym i zasłużonym kapłanom. Jednym z najbardziej zasłużonych opiekunów tej pamiątki narodu polskiego był zmarły w ubiegłym tygodniu archiprezbiter kościoła N. M. Panny ks. infułat Józef Krzemieński. Dwadzieścia lat, gdyż od r. 1892 był on rządcą parafii i kościoła, a umierając pozostawia po sobie pamięć zacnego obywatela, dbałego i gorliwego kapłana, który w zupełności odpowiedział położonemu w nim zaufaniu i kościół Maryacki, ten klejnot Krakowa, pozostawia odnowiony i w całej świetności.

Ks. Krzemieński urodził się w Krakowie w roku 1835, jako syn mieszczanina. Po ukończeniu seminaryum duchownego został w r. 1859 wyświęcony na kapłana przez ks. Biskupa Łętowskiego. W seminaryum odznaczył się już młody kapłan wielkimi zdolnościami, to też władze kościelne zwróciły na niego uwagę i powierzały mu jedne po drugich odpowiedzialne i ważne stanowiska. Najpierw otrzymał probostwo w Raciborowicach, następnie w Morawicy. Ks. Kardynał Dunajewski powołał go do swego boku, a w r. 1892 na jego propozycyę cesarz jako patron kościoła N. M. Panny zamianował ks. Krzemieńskiego jego proboszczem.

Swiątynia Maryacka była właśnie w fazie gruntownej restauracyi, którą prowadzili Paweł Popiel, Matejko, Stryjeński i inni. Ks. Krzemieński z ogromnym zapałem zabrał się do prowadzenia dalej rozpoczętego dzieła, które też w znacznej części przed jego śmiercią zostało ukończone.

Poza pracą kościelną i duszpasterską zmarły kapłan rozwinął także żywą działalność obywatelską, zwłaszcza działając w Tow. dobroczynności i w Banku Pobożnym. Dowodem ogólnego szacunku i uznania



Nowa zdobycz techniki: Ruchomy most na rzece Tees R.ver w północnej Anglii.

Dzięki jego staraniom wstawiono w kościele Maryackim szereg pięknych witraży, a następnie przeprowadzono restauracyę zewnętrznych murów kościoła. Przy tej sposobności zmieniono i odnowiono szereg kamiennych, gotyckich pinakli, któremi kończą się zewnętrzne szkarpy murów otaczających presbiteryum. Również odnowiono i naprawiono dzwony kościelne oraz obecnie przystąpiono do gruntownej restauracyi murów wieży Maryackiej.

był dzień pięknej uroczystości złotych ślubów kapłańskich ks. Krzemieńskiego w 1910, kiedy ze wszystkich stron spieszono, aby jubilatowi złożyć gorące życzenia i podarki. Lud wiejski obdarzył wtedy ks. Krzemieńskiego pięknym, srebrnym pastorałem.

W ks. Krzemieńskim traci Kraków jednego z tych obywateli kapłanów, którzy swego stanowiska używali zawsze tylko na to, aby szczepić wokoło szczerą miłość cnót obywatelskich, a kościół Maryacki traci jednego z swych najżarliwszych opiekunów.



Zgon zasłużonego kapłana: Ś p. ks. Józef Krzemieński, infułat i archiprezbiter kościoła N. Maryi Panny w Krakowie.



Elektryczność i psy na usługach wojny: Psy wojskowe w forcie włoskim.



Z pola walki w Trypolisie: Oddział piechoty tureckiej.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

25)

Słuchając go powtórnie, przeniosłem się myślą do chwili, gdy razem z biednym Tomaszem siedzieliśmy obok siebie, w tymże samym teatrze, oczekując ze drżeniem i obawą na rozstrzygnięcie się losów nowej sztuki. Biedny Tom! Smutna melodya uwertury zdawała się jęczeć, jak wiatr, wiejący nad jego grobem. Biedny Tom! A jednak miłość jego była od mojej szczęśliwsza! Lepiej bowiem jest umrzeć z ciepłym pocałunkiem Klaryssy na ustach, niż żyć, nosząc wspomnienie o nim w głębi serca.

Wzruszająca muzyka ucichła i rozpoczęło się przedstawienie sztuki.

Jak na premierze, przy początkowych scenach tragedyi, zgromadzeni w sali słuchacze nie okazywali najmniejszego zajęcia się dziełem. Dziś jednak wiedziano, że na dodatnie i silne wrażenia czekać należy, więc czekano na nie cierpliwie. Dopiero, gdy głos Klary zabrzmiał swoim czarownym dźwiękiem, oczy wszystkich zwróciły się na scenę. Gdy zaś, po wypowiedzeniu dość długiej tyrady, umilkła nagle, cała sala zatrzęsła się naraz od grzmiących oklasków.

Ona stała na przodzie sceny, pogodna i jaśniejąca, jakby męczarni cierpień serdecznych nie zaznała nigdy. Nie wierzyłem oczom moim. Na jej przepięknej twarzy nie można było dostrzedz ani śladów bolu, ani śladów łez. Czyżby w rzeczy samej nie miała serca?

Scena popołudniowa w jej mieszkaniu odżyła w mej pamięci i wypraszała dla niej sąd łaskawszy.

Stała ciągle jeszcze, dumna swoim pełnym chwały tryumfem, oświetlona błyskotliwymi refleksami zakulisowych kinkietów, promieniejąca radością i świeżością swojej zachwycającej urody i uroczej młodości. Mogłem śmiało wątpić, czy Klaryssa Lambert i Klara Luttwell były w rzeczy samej jedną i tą samą osobą.

W zachowaniu się jej jednakże dzisiejszem było coś, co koniecznie zauważyć musiałem. Nie spojrzała ani razu w kierunku mojej loży; przeciwnie, ciągle od niej odwracała oczy.

Zbiedzonemu i znużonemu memu mózgowi na rzuciła się nagle myśl, że grać musi w jakimś celu. Lecz jakim był ów cel, odgadnąć nie mogłem.

Bądźcobądź grała przepysznie i chwilami oddawała się cała swojej sztuce. Jakkolwiek gra jej na pierwszem przedstawieniu dosięgła szczytu doskonałości, tym razem, zdało mi się, że przewyższa siebie samą.

W jednym z antraktów posłyszałem za drzwiami loży następującą rozmowę dwóch nieznanych mi osób.

— Co myślisz o jej grze? — pytała jedna.

— Co myślę? — odpowiedziała druga. — Cóż innego myśleć mogę, jeśli nie to, co myśli cała publiczność w teatrze. Wyższą jest talentem i wdziękiem od wszystkich aktorek, jakie kiedykolwiek widziałem.

Ona ciągle dalej nie patrzyła na mnie, chociaż pełnemi zachwytu oczami ścigałem ją nieustannie. W głębi mej duszy coraz silniejszem stawało się przekonanie, że pod jej grą wspaniałą — a względem mnie nieludzką — kryje się jakiś cel tajemniczy. W tryumfującym jej głosie czułem zbliżanie się momentu, w którym urzeczywistnić go zamierza. Moment ten zbliżał się widocznie.

Kończyła się już tragedya.

Franceska uwolniła swego dawnego kochanka i wywiódłszy oboje uwięzionych z zbójeckiej pieczary, sama tylko pozostała na scenie. Cisza oczekiwania, pełna niepokoju i wzruszeń, zaległa w widowni.

Wtedy Klara, po raz pierwszy zwróciwszy wzrok na mnie, gdy oczy nasze spotkały się nareszcie, wygłaszać zaczęła z nieopisaną rzewnością przedostatnie wiersze swej roli:

Tu się kończy wszystko: miłość, żądza, nienawiść,
Oraz próżne wyrzuty... Sądzę, że tak lepiej!...
Ojciec przebaczy łatwiej, ja łatwiej zapomnę
O tym, którego przykuć do siebie nie mogłam.

. . . .

Bądź szczęśliwy, mój drogi, w dniach, których ja z tobą
Spędzać więcej nie mogę. Bądź szczęśliw, kochanku!
Bądź szczęśliw i zapomnij...

Śmierć mnie nie przestrasza.
Nie dla mnie jest okrutną. Sama ją sobie zadam
Ostrzem tego sztyletu. Nie brak mi odwagi
Do spełnienia ofiary. Spełnię ją z radością!
Jak narzeczona z lubym, idąc do ołtarza,
Szczęściem cała oddycha — tak i ja, szczęśliwa,
Ręką w żelazo zbrojną... rwę życia ogniwa.

Co oznacza nagłe i gwałtowne poruszenie się publiczności na sali? Co się dzieje, że wszyscy widzowie parterowi, zerwawszy się z foteli, patrzą z przerażeniem przed siebie? Dlaczego aktor, grający Sebastyana, wszedłszy na scenę po monologu Franceski, z okropnym krzykiem upadł przy jej ciele? Czem ocieka jej biała suknia? Czyżby krwią?

Tak, krwią!

Oparłszy się na przodzie loży, w mgnieniu oka wyskoczyłem na scenę i ukląkłem przy ukochanej.

W chwili, gdy dzwon zakulisowy wzywał służbę teatralną do spuszczenia kurtyny, posłyszałem przerzynający się przez ogólną wrzawę śmiech złośliwy, szyderczy, szatański i ujrzałem w loży, najbliżej mojej położonej, czarne, dyabelskie oczy żółtej pani, pałające jak dwa żarzące się węgle.

Zasłona spadła.

ROZDZIAŁ IX

Co uczyniłem po opuszczeniu teatru.

Skonała, nie wymówiwszy ani jednego słowa.

Klęcząc przy niej, starałem się nadaremnie zatamować obfity upływ krwi. Oczy Klary, pełne wyrazu głębokiej miłości, szukały moich. Zdawało się, że pragnie wzrokiem przebić ciemną mgłę śmierci, ciążącą na powiekach i pokrywającą niemi cudne jej źrenice; że wargi jej, które zaledwie porusza przedzgonne drganie, chciałyby wyszeptać ostatnie słowo pożegnania.

Długie, przeciągłe westchnienie wyrwało się z jej piersi... Nie żyła.

Niespełna minutę trwała agonia. Na ciepłych jeszcze ustach złożyłem pocałunek, na bladą twarzyczkę zarzuciłem płaszcz biały... i wybiegłem z teatru.

Nie czułem się owładnięty uniesieniem, które mną miotało, gdy byłem u niej dziś popołudniu. Nic nie odczuwałem... Przekroczyłem widocznie bezwiednie i niespodzianie granicę odczuwania żalu i zgryzoty; popadłem w odrętwienie i osłupienie, stokroć straszniejsze od wszelkiego niepokoju i rozpaczy.

Ukochana moja nie żyje! Cała władza cierpienia, wraz z nią zamarła widocznie we mnie.

Bez płaszcza i kapelusza wybiegłem w noc chłodną na ulicę i nie zważając na ciekawy wzrok przechodniów, przyglądających mi się ze zdziwieniem, skierowałem w stronę Strandu szybkie kroki.

Olbrzymi tłum, tragicznym faktem podrażniony, wychodził z Colosseum, roznosząc po mieście wieść o samobójczym zgonie Klaryssy Lambert.

Coś niezwykłego musiało malować się w wyrazie mojej twarzy, wszyscy bowiem rozstępowali się przedemną, a ja, nie bacząc na nic i na nikogo, biegłem szybko jak szalony.

Księżyc wzbił się już wysoko.

Zmarzły bruk dzwonił mi pod stopami. Długa ulica, ze swemi gazowemi latarniami, połyskującemi płomieniami żółtemi, wydawała się niemal białą w miesięcznej, jasnej atmosferze zimowej. Nie zwracałem jednak na to wszystko uwagi. Szedłem na zachód, bo dom, w którym mieszkałem, położony był w zachodniej stronie, a jakiś nieokreślony instynkt gnał ku niemu moje żwawo poruszające się nogi.

Nie miałem w duszy ani zamiarów, ani uczuć żadnych. W mojem pojęciu Londyn, w ciągu tej nocy okropnej, był ogromnem miastem śmierci, czemś w rodzaju olbrzymiego cmentarza.

Nagle zatrzymałem się pod jedną z latarni ulicznych i — pomimo chaosu, panującego w mojej głowie — zacząłem się zastanawiać. Ukochana moja umarła! Był to jedyny fakt, zajmujący myśl moją i ściśle przezemnie rozumiany, chociaż rozumienie to nie posiadało podkładu uczuciowego. Następnie zajęła mnie myśl druga: dlaczego miałbym i ja żyć dłużej? Lepiej było skończyć życie natychmiast.

Przejęty tą myślą ostatnią, zacząłem iść naprzód znowu.

Powoli... powoli, w miarę jak się poruszałem, zaczynał się w mózgu moim zarysowywać plan jakiś. Z początku niejasny, ogólny, później uzupełniający się szczegółami. Pójdę do siebie — myślałem — wezmę klucz mego dziada i pudełko cynowe z dziennikiem mego ojca, poczem udam się nad rzekę. Będzie to śmierć łatwa, a równocześnie pogrzebię raz na zawsze wszelki ślad ponurej tajemnicy, prześladującej mnie całe życie. Tajemnica i ja znikniemy razem. Wszakże tak będzie najlepiej!

Następnie bez żalu i zmartwienia, prawie z zadowoleniem, myślałem o słodkim szmerze, jakim rzeka powitała niegdyś miłość moją. Bezwątpienia takimże samym szmerem ukołysze mnie w chwili zgonu. Bo to przecież ta sama rzeka, tylko bliższa morza... morza wieczności, nie mającej ani początku, ani końca.

W miarę zastanawiania się, myśl ostatnia owładała coraz bardziej całem mojem duchowem jestestwem.

Pod każdym względem będzie lepiej, gdy spełnię mój zamiar! Raz przecie położę koniec ścigającemu mnie przekleństwu. Serce rubinu jest krwią, a oczy jego są ogniem palącym, więc ogień i krew owładnąć musi duszami tych, co go posiądą. Ogień stanie się na zawsze ich istnieniem, a krew ich dziedzictwem... Czy na zawsze? Nie. Rzeka zmyje krew i ogień ugasi.

Tekst znany, lecz zapomniany, zapukał niespodzianie do mojej pamięci: „Wody ziemi nie mogą zalać miłości, ani potoki jej zatopić“.

„Wody ziemi... wody ziemi“. Wyrazy te wydawały mi się jakby pomrukiem jakiejś modlitwy, przemocą wdzierającej mi się do uszu. „Wody ziemi...“ Takt ewangelicznego rytmu wybijałem na bruku stopami.

Dotarłem nareszcie do zamieszkiwanego przezemnie domu.

Wdrapałem się pospiesznie na schody, wpadłem do mego pokoju, pochwyciłem klucz i pudełko cynowe — i zbiegłem do przedsionka. Dzierżawca kamienicy, odnajmujący w niej lokale, zamykał właśnie bramę. Ujrzawszy mnie, drgnął cały.

— Proszę jeszcze nie zamykać — rzekłem spokojnym głosem — bo zaraz wychodzę.

— Pan wychodzi? Zdawało mi się, że tylko co widziałem, jak pan powracał.

— Tak, lecz wyjść potrzebuję... mam ważny interes.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał mniemać, że zwaryowałem i w rzeczy samej nie bardzo się mylił.

— Jakże pan tak wyjść może bez kapelusza i bez okrycia...?

— To prawda — odpowiedziałem. — Chciej pan z łaski swojej przynieść mi płaszcz i kapelusz.

Spojrzał na mnie zdziwiony, ale, nie namyślając się długo, wbiegł na schody. Gdy wrócił, rzekł do mnie:

— Służę. Nie mogłem znaleźć tych, które pan nosi zwykle.

— Nic nie szkodzi. Tamte pozostawiłem prawdopodobnie w teatrze.

Ostatnie słowa moje zamknęły mu usta.

Milcząc, dopomógł mi wdziać płaszcz na lekkie, wieczorowe ubranie, które miałem na sobie. Klucz i pudełko cynowe włożyłem do kieszeni.

W chwili, gdy wychodziłem, dzierżawca domu odzyskał mowę.

— Kiedy pan powróci?

Zapytanie zdziwiło mnie. Wahałem się kilka sekund, co mam mu odpowiedzieć.

— Pytam o to, bo widzę, że pan niema klucza od bramy. Przypuszczam, że go wraz z tamtym płaszczem pozostawić musiałeś w teatrze. W takim razie chciałbym wiedzieć...

— Mniejsza o to — odparłem. — Proszę nie czekać na mnie. Wątpię, abym przed rankiem powrócił do domu.

To mówiąc, wyszedłem, pozostawiając go stojącego przy bramie i wsłuchującego się w odgłos moich kroków, tętniących donośnem echem w opustoszałej ulicy.

„Przed rankiem!...“ Zanim ranek zaświta, będę już w innym świecie.

Nagle porażony zostałem myślą, że mógłbym w nim nie spotkać się z Klarą. Pozbawiła się życia... i ja to samo wkrótce uczynię. Sprawiedliwość wyższa karze podobno grzech samobójstwa! Lecz nie, nie! Niebo przebaczy jej niezawodnie; nie potępi mojej ukochanej... lecz dla mnie, jak sądzę, nie będzie mieć zbyt łaskawej wyrozumiałości...

Wybuchnąłem głośnym i gorzkim śmiechem.

Pogrążony ciągle jeszcze w przykrem osłupieniu, znalazłem się nad wodą.

W lecie nabyłem łódkę, w której wraz z Klarą odbywaliśmy częste wycieczki po rzece, pomiędzy Streatley a Pangbourne. Łódkę tę, gdy zbliżała się zima, ściągnąłem w dół rzeki i oddałem na przechowanie pewnemu przewoźnikowi, który ją umieścił w swojej szopie, położonej powyżej Westminsteru. Tam odpoczywać miała aż do wiosny, a gdy nastaną dnie pogodne, służyć nam obojgu do nowych i dalszych wycieczek.

W głębi serca składałem teraz niebu dzięki, że szczęśliwy wypadek pozwolił mi ją umieścić tak blizko.

Przebiegłszy istny labirynt krętych i ciemnych, niemal wcale nieoświetlonych uliczek, stanąłem nareszcie przed drzwiami domku przewoźnika i zapukałem do nich silnem uderzeniem pięści.

Rybak, znużony całodzienną pracą, leżał prawdopodobnie w łóżku, bo czas jakiś zarówno pukanie

moje, jak i wołanie było bezskuteczne. Wkońcu, w pokoju na pierwszem piętrze, posłyszałem rumor, okno się otworzyło i ktoś zaspanym i ochrypłym głosem krzyknął:

— Kto tam?!

— Czy to pan, panie Bagnell? — odpowiedziałem zapytaniem. — Zejdź, proszę. To ja, Trenoweth, potrzebuję pana.

Usłyszałem grzmiące, chociaż głuche zaklęcie. Poczem nastąpiło wcale długo trwające milczenie, przerwane wkońcu kłótnią małżeńską. Lecz po chwili rozwarły się drzwi od ulicy i ukazał się w nich Bagnell, trzymający latarnię w ręku.

— Chciałbym odebrać moją łódkę?

— O tej porze, po nocy?

— Tak. Potrzebuję jej zaraz.

— Ależ schowana za pół tuzinem innych. Nie łatwo dostać się do niej.

— Mniejsza o to. Jeśli zechcesz, dopomogę ci przy wyciąganiu, bo koniecznie muszę ją mieć natychmiast.

Bagnel spojrzał na mnie złym wzrokiem, mrucząc po cichu jakieś straszne przekleństwa.

— Czy pan na seryo życzy sobie, abym mordował się o tak spóźnionej porze, po nocy? Czy nie jesteś przypadkiem pijany?...

— Nie jestem pijany, bo mniemam, że to sobie pan pomyślałeś... Żądam łódki mojej zupełnie na seryo. Powtarzam, że nieodwołalnie mieć ją muszę zaraz!

— A nie zgodziłbyś się pan wziąć innej?

— Nie.

Przeszukałem kieszenie i znalazłem w jednej dwa funty szterlingi i kilka szylingów.

— Patrz pan — rzekłem — dam ci te dwa funty, jeśli w tej chwili wyciągniesz łódź moją z szopy.

Przyrzeczenie sutego wynagrodzenia poskutkowało nareszcie i zwalczyło stawiany mi opór.

Bagnell patrzał czas jakiś przed siebie z wyrazem frasunku w oczach. Poczem zadecydowawszy prawdopodobnie w głębi duszy, że ma do czynienia z waryatem, którego należałoby czemprędzej oddać do czubków — co zresztą nie powinno go było obchodzić — wsadził zamaszystym ruchem ręki kapelusz na głowę i zwrócił się do szopy.

Przy słabem i migotliwem świetle latarni, potykając się nieustannie na leżących tu masztach, wiosłach, rudlach i tym podobnych przyborach żeglarskich, przedostaliśmy się nareszcie do kąta, w którym stała moja łódka. Niemało czasu upłynęło i niemało ponieśliśmy trudu, zanim zdołaliśmy ją wyciągnąć, przywlec do brzegu i spuścić na wodę.

Poczem dałem przewoźnikowi oba funty szterlingi, dorzucając do nich i szylingi, znalezione w kieszeni. Zastanowiwszy się, pomyślałem sobie, że kwota przezemnie ofiarowana, słusznie przypadła mu w udziale, bo człowiek, który ciało moje wyłowi z wody, otrzyma prawdopodobnie za to prawem zwyczajowem przyznawane wynagrodzenie.

W ciągu całej wspólnej roboty, mówiliśmy z sobą niewiele, tyle tylko, ile konieczność porozumienia się w działaniu wymagała, lecz w chwili, gdy biorąc wiosła z rąk Bagnella, wchodziłem do łodzi, rzekł on do mnie:

— Kiedy pan powróci?

Już po raz drugi słyszałem dziś to samo zapytanie i mniej więcej w tychże samych wyrazach, jak poprzednim razem, odpowiedziałem na nie wymijająco:

— Nie wcześniej, jak nad ranem.

Kilku silnemi poruszeniami wioseł odbiłem łódź na środek rzeki i w pierwszej chwili popłynąłem spokojnie z prądem.

Lecz wkrótce, nie wiedząc dlaczego, zwróciłem ją w kierunku przeciwnym, pod wodę. Zwrot ten niespodziany przypisać muszę prawdopodobnie chaosowi, jaki panował wtedy w moim, obojętnym na wszystko umyśle. Nie zdawałem sobie zresztą sprawy z niczego, chociaż spoglądałem ciągle to na dwa rzędy świateł, płonących po obu brzegach rzeki, to na jakąś wieżę, albo gmach wysoki, ukazujący się od czasu do czasu za niemi, to znowu na srebrny blask księżyca, ścielący się kiedy niekiedy po wodzie — wsłuchując się przytem w skrzypienie wioseł, ocierających się o utrzymujące je w równowadze, a osadzone na burtach łodzi, żelazne, zardzewiałe kółka.

Przypominam sobie teraz, że jak dziecko, zdjęte przerażeniem, starałem się wymknąć wraz z łodzią z pośród smug światła, jakie rzucał miesiąc na powierzchnię rzeki, a które zdawały się gonić za mną. Ponure uczucie tryumfu budziło się we mnie, gdy łódź prześlizgiwała się w cieniu jednego z mostów, albo w czarnej plamie odbijającego się w wodzie kadłuba większego statku. Wszystko to przypominam sobie dopiero teraz i dziwię się, że tak banalnym i naiwnym był charakter moich ówczesnych myśli.

Nagle, zdało mi się, że owionął mnie zapach róży białej. Pytałem się siebie, skąd przy braku wszelkiego powiewu, mogła się wziąć tutaj woń podobna? Dziś popołudniu oddychałem nią wprawdzie w salonie Klary, właśnie w chwili, gdy rozstawaliśmy się na zawsze, lecz skąd się wzięła obecnie i dlaczego mnie ściga teraz?



Potem zacząłem rachować latarnie, stojące na obu wybrzeżach...

Potem zacząłem rachować latarnie, stojące na obu wybrzeżach. Myliłem się... i znowu liczyć zaczynałem. A srebrne światło księżycowe słało się wciąż po wodzie, tuż przy mnie... tuż przy mnie...

Byłem ciągle okryty płaszczem, chociaż odrzuciłem należącą doń pelerynę, żeby nie krępowała mi ramion, poruszających się nieustannie przy wiosłowaniu. Przy wiosłowaniu bez odpoczynku musiało mi być gorąco, lecz nie odczuwałem ciepła, jak niedawno nie odczuwałem również chłodu, gdy wyszedłszy z teatru bez płaszcza i kapelusza, biegłem do siebie.

Łódź moja płynęła wzdłuż wybrzeża Middlesex, przy starych schodach Temple, a w danym momencie wcisnęła się w część rzeki, zapełnionej mnóstwem większych i mniejszych bark i jachtów, stojących w cieniu, jaki most wielki rzucał na wodę.

Dokąd dopłynąłem? Nie pamiętam... nie wiem...

Straciłem pojęcie odległości, wraz z pojęciem czasu. Zdaje mi się jednak — chociaż nie jestem pewny, czy to wspomnienie może być uważane za ścisłe — że zatoczyłem szersze koło na rzece, aby uniknąć zetknięcia się ze statkami, czekającymi na świt poranny przy Billingsgate i że widziałem w oddaleniu Wieżę Białą, rysującą się na tle nieba.

Pierwszem jednak dopiero jaśniejszem i mniej więcej pewnem wrażeniem, które silniej utkwiło mi w pamięci, było: że wiosłowałem w cieniu trzymasztowego szonera, stojącego na kotwicy przy brzegu. Gdy łódź przesuwała się tuż przy nim, ujrzałem jego nazwę, „Wodna Czarownica“, namalowaną białą farbą na czarnym przodzie.

ROZDZIAŁ X.

W jaki sposób wdarłem się na pokład „Wodnej Czarownicy“, posłyszawszy rozmowę dwu znanych mi głosów.

Znajdowałem się wówczas w pośrodku długiego szeregu niezliczonych statków. Spojrzałem za siebie przez ramię i ujrzałem w znacznej odległości, jaką przy niepewnem świetle oczy moje dosięgnąć mogły, las masztów, sterczących dumnie, oraz wiszące na nich latarnie, których płomienie, drgając, odbijały się w wodzie. Dwudziestoma silnemi poruszeniami wioseł popchnąłem łódź naprzód, poczem zatrzymałem ją w miejscu.

Na co miałbym płynąć dalej? Tu, równie jak gdzieindziej, łatwo będzie spełnić swój zamiar. Nikt nie usłyszy, gdy dam nurka, a gdyby nawet kto usłyszał, według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zwróci na to uwagi. Łódź moja znajdowała się jeszcze dość blizko brzegu, więc niemal w zupełnym cieniu, bo światło księżyca srebrzyło przeważnie środek rzeki.

Wydobyłem pudełko cynowe z kieszeni od płaszcza i złożyłem w tyle łódki. Chciałem je wraz z kluczem wrzucić do wody, zanim sam wskoczę do niej. To też, wyciągnąwszy klucz z drugiej kieszeni, zdjąłem płaszcz, następnie surdut i kamizelkę, a poskładawszy całą odzież starannie, przewiesiłem ją na środkowej ławce w łodzi. Klucz zaś wsunąłem w kieszeń od spodni, a łańcuch z zegarkiem i klamrą spuściłem do drugiej. Chciałem całą sprawę załatwić spokojnie i systematycznie, więc zastanawiałem się nad wszystkiem pilnie i uważnie.

W chwili, gdy zamierzałem zdjąć buty, przyszło mi na myśl: czy w danym momencie instynkt zachowawczy nie zapanuje nad samobójczem postanowieniem i czy bezwiednie nie zacznę pływać? Niegdyś, w Lizart i w Lantrig, pływanie było dla mnie czynnością równie naturalną, jak chodzenie, nie wątpiłem zatem, że zaledwie dostanę się do wody, ręce i nogi moje zaczną się poruszać w sposób właściwy tym, który pływać umieją. Czy jestem w stanie liczyć na tak potężną siłę woli, która zdoła je unieruchomić i pozwoli mi spaść jak kamień na dno?

Rozumiałem, że rzecz będzie bardzo trudna, postanowiłem jednak odpowiedniem przygotowaniem się do czynu, ułatwić spełnienie go niezawodnie i stanowczo.

Wyciągnąłem chustkę z kieszeni, aby nią związać obie nogi razem, powyżej kostki. Robiłem to wszystko spokojnie, że się tak wyrażę, niemal mechanicznie.

O tyle, o ile można być pewnym czegoś, gdy nas od faktu oddziela długi przeciąg czasu, śmiało powiedzieć mogę, iż pewny jestem, że nie wahałem się ani przez jedną chwilę. Zresztą, nie potrzebowałem panować nad jakiemikolwiek bądź moralnemi wątpliwościami, nie było ich bowiem wówczas wcale w moim mózgu.

Siedząc skulony na ławeczce, już zaczynałem chustką wiązać nogi ponad kostką, gdy łódź moja uderzyła lekko o coś. Spojrzałem w górę i po raz drugi dostrzegłem tuż nad głową czarny kadłub statku, a na nim białemi literami wypisaną nazwę „Wodna Czarownica“.

Nie było mi to na rękę. Łódka widocznie wraz z przypływem podniosła się tylną swoją połową nieco ukośnie i popchnięta szybszym biegiem wody, wsunęła się pod łańcuch kotwicy szonera. Ostrożnie i cicho usunąłem łańcuch na bok i pochwyciłem wiosła, gdy nagle posłyszałem głosy, dolatujące uszu moich z pokładu.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Zgon artysty: Ś. p. Józef Mielnicki, artysta sceny krakowskiej.



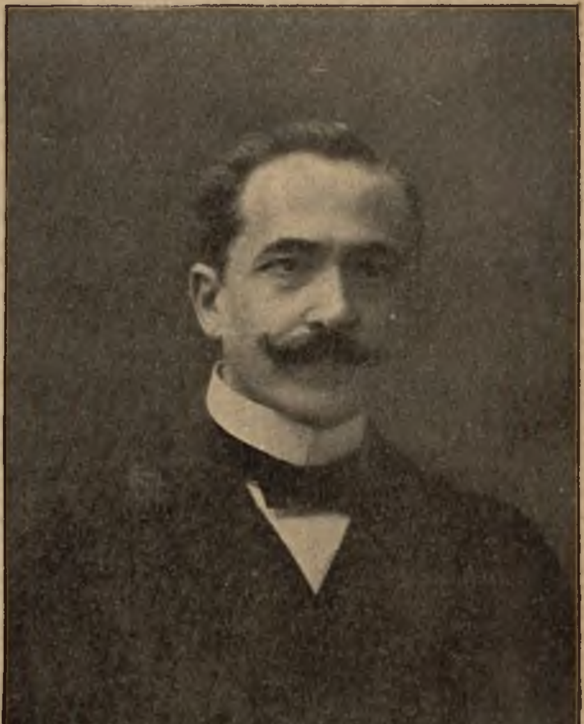
Zawody narciarskie w Tatrach: Oficerowie i żołnierze przed wyruszeniem do startu. (Do art. na str. 4).

Zgon artysty.

Scena krakowska poniosła dotkliwą stratę. W dniu 27 lutego zmarł nagle ś. p. Józef Mielnicki, ceniony artysta dramatyczny. Śmierć zaskoczyła go zupełnie niespodziewanie — w drodze do teatru na próbę przedpołudniową.

Scena krakowska utraciła w nim siłę bardzo pożyteczną i cenną. Był on bowiem nie tylko pracownikiem gorliwym, sumiennie i starannie wywiązującym się z powierzonych sobie zadań, ale nadto obdarzonym talentem rzeczywistym i oryginalnym. W zespole komedyowym i farsowym naszego teatru miał on stale emploi charakterystycznych komików, rezonerów z zacięciem satyryczno-humorystycznem, lekkomyślnych, lecz wesołych ojców i wogóle starszych jegomościów i t. p. Siłą jego talentu był spokojny, bez szarży komizm, pomimo to nieodparcie działający tą właśnie powagą, z jaką był robiony, humor pogodny, tryskający nie tylko ze słów roli, którą grał, ale z głębi jego istoty człowieka sceptycznie nieco optymistycznego i poczciwego. Kreacye jego trudno tu wyliczać, bo szereg ich jest bardzo wielki, — ale to jedno wszyscy wiedzą, że sztuka, w której rolę miał ś. p. Mielnicki, miała tem samem połowę sukcesu śmiechu zapewnioną. W najmniejszej, epizodycznej rólce umiał on stworzyć postać zajmującą, małe arcydziełko humoru i komizmu.

Takim znaliśmy go tu ostatnio w Krakowie, ale nie zawsze ś. p. Mielnicki był tylko charakterystycznym komikiem. Był to już niemal weteran sceny, pracował na niej bowiem przeszło lat 30 — i w swej karyerze artystycznej miał różne momenty. Jako 18 letni młodzieniec wstąpił na deski sceny w Krakowie za dyrekcyi Koźmiana w r. 1880, po ukończeniu warszawskiej szkoły dramatycznej Derynga, lecz po jednym sezonie przeniósł się do warszawskich „Rozmaitości“, gdzie grywał role lekkich amantów przez lat 4. Później widzimy go w Łodzi, w Petersburgu na scenie stałego teatru polskiego, od r. 1905 znowu w Łodzi, skąd przenosi się razem z dyr. Gawalewiczem do Teatru Małego. Wreszcie w r. 1908 wraca na scenę, na której zaczął swoją pracę sceniczną — do Krakowa — aby ją tutaj tak nagle zakończyć, ku ubolewaniu ogólnemu.



Macoch przed sądem: Adw. przys. Kleyna, obrońca Macocha z urzędu (Do art. na str. 2).



Z największej na świecie republiki: Chińczycy z oswojonymi orłami do polowania.

Kronika tygodniowa.

Opinia publiczna w całej Austryi, a głównie w Galicyi, zajętą jest obecnie sprawą powołania ekscellencyi Bilińskiego na stanowisko wspólnego ministra skarbu i różnemi dalszemi konsekwencyami, jakie były następstwem tego doniosłego dla nas faktu. Właściwie jest to pierwszy wspólny minister skarbu Polak, gdyż ów pan, który już raz dzierżył w swej dłoni ten portfel, pochodził wprawdzie z Galicyi, umiał po polsku i utrzymywał nawet romans z pewną Polką, pochodził z rodziny niemieckiej, był to bowiem okres, gdy cała ich falanga zalała z woli centralnego rządu Galicyę, by krzewić tutaj zachodnią kulturę. Z onego czasu datuje się przyjazd do Galicyi Wencliczków, Precliczków, Wiskoczilów, oraz Müllerów, Scholzów, Majerów i jak się tam jeszcze owi pionierowie cywilizacyi nazywali. Część ich zlała się z naszem społeczeństwem, druga wyemigrowała z powrotem do swojego „vaterlandu", gdyż nieswojsko czuli się nad Rudawą i Pełtwią.

Powołanie dra Bilińskiego na zaszczytny ale i odpowiedzialny posterunek szafarza wspólnym austryacko-węgierskim groszem jest dowodem, że nie utracił on nic z owego zaufania, jakiem go darzyła Korona i że mimo swe podeszłe lata rokuje nadzieję, iż sprosta trudnemu zadaniu. Zwłaszcza zarząd Bośni i Hercegowiny, to orzech trudny do zgryzienia. Wiedeński rząd pragnąłby tam wprowadzić niemiecką gospodarkę, Węgrzy chcieliby obie te prowincye zmadziaryzować, trzeba więc potrafić ugłaskać i jednych i drugich, a postępować tak, by zjednać sobie zaufanie miejscowej słowiańskiej ludności.

Nowy minister obiecał dążyć do tego i w tym duchu przemówił do podwładnych swych, obejmując urzędowanie, a enuncyacya jego przyjętą została na ogół bardzo przychylnie, zwłaszcza miły oddźwięk znalazła w anektowanych prowincyach. Nawet krakowska *Gazeta Poniedziałkowa*, najpoważniejszy z politycznych organów, wychodzących w naszem mieście w poniedziałek rano, choć dotąd energicznie go zwalczała i pomawiała o różne brzydkie instynkty, zaczyna się doń przekonywać i prorokuje, że przy jej poparciu gotów jeszcze, jak to powiadają, wyjść na ludzi. A głosu tego lekceważyć nie można, pamiętamy przecież, jak to, niezbyt temu dawno, oświadczyła ona, że Bobrzyńskiemu ustąpić nie pozwoli. I rzeczywiście pan namiestnik usłuchał i do dnia dzisiejszego miłościwie nami rządzi, choć podobno pakuje już kufry i szuka mieszkania, aby zrobić na czas miejsce swemu następcy, któremu, jak powiadają, ma być podobno na imię Witold.

Nie przysięgałbym jednak na to, zwłaszcza, że w ostatnich czasach nie powiodło mi się polityczne prorokowanie i kilka razy omyliłem się paskudnie! Pocieszam się przecież, że podobny los staje się nieraz udziałem i zdolniejszych odemnie polityków. A może i tutaj pragną wyjść demokraci?...

Wogóle, jak zresztą już w poprzedniej kronice zaznaczyłem, nominacya ekscellencyi Bilińskiego na ogół przyjętą została bardzo przychylnie, zwłaszcza, że pomiędzy austryackimi mężami stanu jest on może jednym jedynym, który dorósł do tego stanowiska. O Węgrach nie mówię, gdyż na nich znamy się wogóle bardzo mało.

Bezpośrednim następstwem powiedzmy „awansu" prezesa Koła polskiego jest opróżnienie fotelu prezydyalnego w Kole. Nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że zajmie go wielkokrakowski poseł dr. Juliusz Leo, gdyż kontrkandydat jego, dr. German, oświadczył, iż kandydatury swej nie stawia, demokraci zaś nie posiadają na razie nikogo innego, ktoby chciał objąć spuściznę po Bilińskim, bo na to trzeba mieć nie tylko głowę, ale i plecy, aby udźwignąć ten ciężar, jaki się bierze na siebie. W obecnej trudnej sytuacyi, w jakiej tak państwo jak i kraj się znajduje, u steru Koła polskiego stanąć może tylko gruntowny znawca spraw ekonomicznych, obdarzony zarazem talentem organizatorskim, energią i zręcznością dyplomatyczną.

Tak wyraża się organ, stojący bardzo blizko pana prezydenta, z tem jednak musi się zgodzić każdy nieuprzedzony, gdyż wszystkich tych zdolności nikt mu odmówić sie może. Jednem słowem powiadają ogólnie, że o powołaniu Lea rozstrzygnęła nie tyle jego przynależność partyjna, ile raczej jego osobiste kwalifikacye.

Miejmy nadzieję, że nowy prezes odpowie godnie położonemu w nim zaufaniu i potrafi zająć wobec rządu równie silną, jak jego poprzednik, pozycyę i dopilnować, by sfery miarodajne wypełniły ściśle zobowiązania, poczynione wobec kraju.

Kraków cieszy się, że jego prezydent zdobędzie fotel prezydyalny w Kole polskiem, skąd już tylko jeden skok do ministeryalnej teki, niewątpliwie też Rada miejska zgodzi się na dłuższy urlop swego przewodnika, którego tymczasowo zastąpią obaj wiceprezydenci, a właściwie, jak to jest publiczną tajemnicą, pan Jan Kanty Federowicz. Na czas swego jeneralnego wikaryuszostwa objąłby on ster miejskiej gospodarki i prowadził go w myśl wskazówek, otrzymywanych telefonem wprost z Wiednia.

Orozycya niewątpliwie zabierze w tym wypadku swój głos, choć, jak podają pisma codzienne, zgodziła się na to tak większość, jak i mniejszość Rady miejskiej.

Prócz tego zawakował także mandat poselski po J. E. drze Bilińskim z okręgu rzeszowskiego. Na razie zgłoszono już kilka kandydatur, niewątpliwie jednak z czasem wyłoni się ich jeszcze więcej. Przedewszystkiem stanęli w rzędzie ubiegających się dr. Adam (narodowy demokrata) i dr. Krogulski (demokrata), ponadto wymieniają także socyalistę, dra Pelzlinga. ex-ministra Dulębę, burmistrza Rzeszowa, Jabłońskiego, bar. Battaglię i... nieśmiertelnego kandydata, dra Adama Doboszyńskiego!

Który z nich weźmie pierwszą nagrodę w tych wyścigach do Wiednia, na razie przewidzieć nie można, zdaje się jednak, że pobije wszystkich dr. Krogulski, który już przy ostatnich wyborach, kandydował przeciw Bilińskiemu a cieszy się poparciem izraelickich wyborców. Narodowym demokratom nie rokuję wiktoryi, wiadomo przecież, że pan namiestnik odnosi się względem nich z niechęcią.

A może pan bar. Battaglia, który cieszy się dobrą opinją „pod Kawkami"?... Hm... zobaczymy!

Co do mandatu sejmowego z okręgu stanisławowskiego, to dotąd nie wiadomo, czy Biliński go zatrzyma, czy też złoży. W tym drugim wypadku miałby szanse były poseł Stwiertnia.

Z tego, jaki obrót wzięły zmiany w Kole Polskiem z powodu ustąpienia Bilińskiego z prezesostwa, widać jasno, jak na dłoni, że Koło zdemokratyzowało się zupełnie i stara się wyemancypować z pod konserwatywnej przewagi, nawet wódz ludowców, który dotąd szedł im na rękę, przechylił szalę zwycięstwa na rzecz demokraty, dra Lea.

Z kolei należy się wzmianka kronikarska obchodowi stuletniej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego.

— A kto to ten Krasiński? — pyta mnie jeden z poważnych obywateli ciaśniejszego Krakowa. — Nic o nim nie słyszałem.

— Wieszcz narodowy, chluba nasza! Poeta, który pierwszy wygłosił to szczytne zdanie: „z szlachtą polską polski lud!"

— Aha! — odpowiada na to mój interlokutor — więc to panie taki sobie „literata"... Moglibyście sobie już raz dać spokój z ich jubileuszami! W tamtym miesiącu Prokesch, w tym Krasiński... Zdaje mi się, że to on napisał Maryę Malczewskiego! Ładne, bardzo ładne! Płakałem, gdy mi córka czytała! Ale, aby zaraz za to robić jakiś tam jubileusz, tego nie pojmuję! Ciekawym, w jaki sposób uczci się za sługi poważnego obywatela, który ma kamienicę i należy to Koła mieszczańskiego i Strzelnicy! Czy się kto troszczy o rok jego urodzenia, albo śmierci? Nikt! Chyba urząd podatkowy, aby ściągnąć należytość spadkową, jeśli co pozostawił!...

W ten sposób zapatruje się na sprawę bardzo poważny procent obywateli „serca Polski", uznających tylko zasługi, położone przez współczesnych i to jedynie około rozwoju ekonomicznego miasta. Ponadto doliczyć należy do nich drugie tyle, jeśli nawet nie więcej, osobników, którzy i dziś nie mogą Krasińskiemu darować, iż z urodzenia należał do tak zwanej dziś „stańczykeryi", oraz obojętnych na zdarzenia o narodowem znaczeniu, a pozostanie niewielka liczba takich, którzy całem sercem radzi byli obchodzić tę pamiątkową uroczystość.

Wobec tego nie można się też dziwić, że obchód wypadł bardzo słabo, daleko słabiej, niż rocznica wręczenia dyplomu obywatela honorowego burmistrzowi w Baraniej Wólce lub dwudziestopięciolecie wydatnej pracy obywatelskiej pana Bonifacego Korkociąg-Butelkowskiego na stanowisku naczelnika straży ogniowej ochotniczej w Zaściance.

Urządzono wprawdzie nabożeństwo i akademię w Starym Teatrze (ale niestety najzupełniej na sucho, a tego w Krakowie nie lubią!) Rada miejska zebrała się na uroczyste posiedzenie i darowała Krasińskiemu kawałek nieistniejącej jeszcze ulicy oraz nazwała jego imieniem jedną ze szkół miejskich i na tem koniec. Illuminacya nalepkami wypadła niżej wszelkiej krytyki, zewnętrzna dekoracya domów zupełnie tak samo!

Gdyby tak Krasiński wstał z grobu, przybył do Krakowa i przypatrzył się, jak się u nas czci jego pamięć, zapłakałby z pewnością gorzkiemi łzami i bolał nad tem, że takiemu społeczeństwu poświęcił swe pióro! Choć znów — prawdę powiedziawszy — gdyby sam się tu był zjawił, byłoby więcej parady, a przedewszystkiem tradycyonalny raut z kolacyą na koszt miasta w salach Starego Teatru.

Doszło do tego, że obecnie każdy na samo wspomnienie tego budynku tylko się oblizuje, gdyż wyobraźnia łączy go mimowolnie z rozmaitymi smakołykami, jakich zażąd miasta nie szczędzi nigdy z okazyi najróżnorodniejszych uroczystych obchodów.

A cóż dopiero będzie, gdy się poprawią finanse krajowe! Wówczas brama Starego Teatru nie będzie się zamykać, jako ongiś w Rzymie świątynia Bakchusa... przepraszam za pomyłkę... Janusa!

Muszą się zaś poprawić i to już w najkrótszym czasie, gdyż pan minster skarbu (także nasz rodak) wykazał w swem *exposée*, złożonem przed komisyą finansową Rady państwa, że zrównoważenie wzrastających potrzeb państwa i krajów da się przeprowadzić tylko przez podwyższenie dochodów. Oprócz podwyższenia podatku od piwa i wódki, które dotykają szerokie masy konsumujących, jest jeszcze w projekcie podatek od tantyem i dywidend, uregulowanie podatku spadkowego, należytości ubezpieczeniowych, od totalizatora, szampana, automobilów i teściowych (chyba pomyłka! przyp. zecera).

Ze zwiększonego o 62 miliony podatku od piwa państwu pozostanie tylko około sześć, krajom zaś około pięćdziesiąt sześć, wódka przyniesie państwu ośm milionów, krajom zaś dwadzieścia siedm i pół. Należy się spodziewać, iż krajom przy racyonalnej i oszczędnej polityce uda się przy pomocy tych zasiłków uporządkować swe finanse. Dalej idące podrożenie piwa obejmie tylko lepsze gatunki, tak, że dotknięte niem będą tylko koła zamożniejszych konsumentów, nigdy zaś eleuterycy.

Co do podatku osobisto-dochodowego, podwyższenie dotyczy dopiero dochodów powyżej dziesięciu tysięcy koron. Przewidywane jest także wglądanie do ksiąg handlowych (z daleko idącemi zastrzeżeniami...) jedynie w imię moralności publicznej.

Pan minister wskazał na zwiększone wydatki, jakie czekają państwo w najbliższym czasie i apelował do komisyi z prośbą o uchwalenie przedłożeń, ponieważ należy powziąć ostateczną decyzyę: albo nowe dochody, albo ograniczenie wydatków.

Wynurzenia ministra rozczuliły członków komisyi do łez, wśród niebywałego entuzyazmu uchwalono na wniosek posła Diamanda mowę ministra wydrukować i w ten sposób przekazać ją potomności. Zauważono przytem:

— Jak się da, to się zrobi!

Z teatru krakowskiego.

P. Wanda Jarszewska przed kilkoma zaledwie laty wstąpiła na krakowską scenę, a już zdobyła sobie na niej stanowisko poważne i wybitne; ma cały szereg ról, które do niej wyłącznie należą, a nadto przy wielu nowych sztukach komedyowego repertuaru na nią zwracają się oczy, jako na możliwie dobrą przedstawicielkę postaci tytułowych. Talent to przedewszystkiem liryczny, ma bowiem p. Jarszewska wdzięk młodego dziewczęcia i to o chara



Z teatru krakowskiego Wanda Jarszewska

kterze i typie wybitnie swojskim, polskiej dziewoi, którą wychowała wieś i dworek szlachecki; jednakże i mocniejsze akcenty nie są mu obce. W kącikach, tak rozkosznie czasem roześmianych ustek, jednak zwykle zaciśniętych i wąskich, co fizyonomiści uważają za oznakę ambicyi, ukrywa się siła woli i energia, które zarówno na aspiracyach scenicznych, jak na grze młodej artystki, gdy to wskazują wymagania roli, wyciskają swe piętno. Z równą swobodą kreuje p. Jarszewska szereg postaci repertuaru komedyowego współczesnego, zarówno swojskiego, jak obcego (przypominamy tu chociażby czarującą sylwetkę pełnej radości życia i żądnej jego uciech młodej narzeczonej w niedawno granej komedyi „Papa"), a gdy przyjdzie jej sięgnąć do repertuaru klasycznego („Intryga i miłość" Szyllera — ostatnie wznowienie), to i tu w grze jej widać wysiłek artystyczny, godny uznania i rezultat wcale obiecujący. Szereg postaci komedyowych, które kreowała na naszej scenie, jest już bardzo długi, wymienić wszystkie trudno, a każda miała cechy indywidualne, opracowaną była zarówno w szczegółach, jak w ogólnym zarysie, pomysłowo i sumiennie. Do sukcesu zresztą, jaki odnosi p. Jarszewska w każdej roli, nie mało przyczynia się także jej ujmująca powierzchowność, smukła, o wdzięcznych zarysach postać i twarzyczka o rysach regularnych, ożywiona pięknemi, dużemi niebieskiemi oczyma. Talent, uroda, wdzięk, wszystko zapewnia jej całą tę miarę powodzenia i sławy, jaka adeptom i adeptkom najnietrwalszej ze sztuk — aktorstwa — przypaść może w udziale.

Pożądanem pracownikiem sceny jest również mąż sympatycznej artystki, pan Stanisław Jarszewski. Pomimo młodego wieku i niedługiej stosunkowo karyery scenicznej, aktor to wcale dzielny i użyteczny. „Nie z jednego pieca chleb jadał" — występował już na prowincyi w Królestwie, w Rosyi z wędrownemi, poważnemi trupami polskiemi w Łodzi i Warszawie w teatrze Gawalewicza, przeważnie jako amant liryczny. W podobnych kilku rolach dał się poznać i na scenie krakowskiej, dla której pracuje od lat dwóch, jednakże stanowczo najlepsze jego kreacye, są to role, mające obok liryzmu odcień charakterystyczno-komiczny. Jest on „naiwną" rodzaju męskiego. Jego młody człowiek, na wsi wychowany, o bardzo szlachetnych uczuciach, lecz niezgrabnych manierach, cokolwiek za prostolinijnie i ciężko myślący, w „Papie" był kapitalny; był to „czarujący gamoń", jeżeli się tak można wyrazić. Równie wbiła się w pamięć doskonale przez p. Jarszewskiego odtworzona sylwetka rozbrajająco-tępego reportera z komedyi Shawa „Lekarz na rozdrożu". Zakres jego ról na scenie krakowskiej nie jest zbyt wielki, lecz w tym zakresie umiał on dać kreacye, godne uwagi.

Jubileusz przemysłowca.

Jedną z najbardziej zaniedbanych dziedzin pracy u nas jest niewątpliwie praca przemysłowa i rękodzielnicza. Młodzież nasza garnie się chętnie tylko do urzędów, a stroni od pracy na polu ekonomicznem. Dlatego też z uznaniem należy podnosić usiłowania każdej jednostki, która w tej zaniedbanej u nas dziedzidzinie wytwórczości krajowej poświęca się gorliwej i owocnej pracy.

Do takich dzielnych przemysłowców należy mieszczanin lwowski p. Zygm. August Popiel, który obchodził w tych dniach trzydziestoletni jubileusz swej pracy w zawodzie blacharskim. Ukończywszy terminowanie u majstra lwowskiego Kohuta, ruszył w świat i jako czeladnik blacharski przewędrował prawie całą środkową Europę, pracując kolejno w Wiedniu, w Warszawie, Monachium, Zurychu, Kolonii i Paryżu. W r. 1905 powrócił do Lwowa, swego rodzinnego miasta i założył pierwszą w kraju fabrykę wyrobów aluminiowych, następnie zaś w niedługim czasie założył drugą fabrykę metalowych guzików do bielizny i ubrania. Dzięki zapobiegliwości p. Popiela przedsiębiorstwa te rozwijają się bardzo dobrze, i zatrudniają kilkudziesięciu ludzi, a wyroby jego jako krajowe skutecznie konkurują z wyrobami obcymi, zwłaszcza niemieckimi.

Mieszczaństwo lwowskie uczciło swego jubilata cichym obchodem na „Strzelnicy".

Nowa zdobycz techniki.

(Do illustracyi na str. 10).

Geniusz ludzki jest niezmordowany w swym dążeniu do ciągłych udoskonaleń i nowych zdobyczy na wszystkich polach działalności. Ten zwycięzki pochód ducha ludzkiego, który potrafił ujarzmić i wyzyskać do swych celów martwe siły przyrody, jest może najbardziej widoczny i dostępny dla szerszego ogółu w dziedzinie techniki, której postępy zadziwiają swą pomysłowością i ryzykownością. Do takich niezwykłych budowli należy nowy rodzaj „mostu ruchomego", zastosowany obecnie w Anglii na rzece Tees. Rzeka ta stanowi jedną z najważniejszych komunikacyi wodnych północnej Anglii. Niedaleko miast Stokton i Middlesbrough wpada do morza północnego, tworząc głęboką zatokę. Otóż technicy zbudowali w dolnym biegu rzeki most nowoczesnej konstrukcyi, który właściwie jest rodzajem olbrzymiego powietrznego promu. Na obu brzegach wznoszą się olbrzymie rusztowania żelazne wysokości 80 m. Nad rzeką przeprowadzone są dwie grube szyny, na których wisi olbrzymi żelazny prom. Może on pomieścić osiem powozów i około 600 ludzi. Prom jest tak urządzony, że w zimie ludzie mieszczą się w kabinach ogrzewanych. Cała machina poruszana jest elektrycznością.

Illustracya nasza przedstawia to nowoczesne dziwo techniki w ruchu.



Z teatru krakowskiego: Stanisław Jarszewski.

Z największej na świecie republiki.

Przewrót, jaki przeszły w ostatnich czasach Chiny, zwraca powszechną uwagę na tę najnowszą i największą, bo liczącą 400 milionów ludności „republikę środka cywilizacyi" — jak brzmi dziś oficyalna nazwa państwa Niebieskiego. Europejczyk spogląda z podziwem, ale i z niepokojem na obudzonego z otrętwienia olbrzyma żółtego, który może stać się dla Europy groźną potęgą, i z większem, niż dawniej, zainteresowaniem, wnika w stosunki i obyczaje narodu chińskiego... Z tego, tak mało dotychczas znanego świata żółtej rasy, która zadziwiła świat republikańskim przewrotem, podajemy w dzisiejszym numerze ciekawy obrazek z życia wieśniaków chińskich, przedstawiający powrót ich z wyprawy łowieckiej, dokonywanej przy pomocy oswojonych orłów...



Jubileusz przemysłowca: Uczestnicy uroczystości jubileuszowej Zygmunta Augusta Popiela, który obchodził we Lwowie trzydziestolecie swej pracy zawodowej. (Fot. M. Münz, Lwów).

Z naszego handlu i przemysłu.

Dziś już nikt nie wątpi, że handel i przemysł jest koniecznym warunkiem normalnnego rozwoju każdego narodu. Pomimo to ta ekonomiczna podstawa jest w naszem społeczeństwie pod wielu względami upośledzoną. Brak nam nie tylko kapitałów, ale



Józef Iwanicki, właściciel składu i warsztatu reparacyjnego maszyn w Krakowie (ulica Szpitalna 32) i we Lwowie.

przedewszystkiem sił fachowych, uzdolnionych do owocnej pracy na niwie handlu i przemysłu. To też każdy dodatni objaw w tym kierunku zasługuje na uwagę. Należy więc podnieść, że firma Iwanickiego, od wielu lat znany skład i warsztat reparacyjny maszyn do szycia w Krakowie (ul. Szpitalna l. 32) i we Lwowie przeszła na własność młodego p. Józefa Iwanickiego i przez niego osobiście będzie prowadzoną. Zanim nowy właściciel firmy podjął się samoistnego prowadzenia interesu ś. p. ojca swego, przygotował się fachowo do tego zawodu. I tak, jako mechanik pracował w słynnej fabryce maszyn do szycia Pfaffa, handlowego wykształcenia nabył w Monachium, Ber-



Bezpłatny kurs nauki szycia, haftu i kroju w Izdebniku, urządzony przez skład maszyn do szycia Józefa Iwanickiego.

linie i Lipsku. Wszystko to złożyło się na to, że p. Iwanicki nietylko potrafi dobrą maszynę sprzedać, ale umie ją i zrobić, a to dla przyszłości przemysłu krajowego wiele znaczy.

Firma Iwanickiego pod fachowem kierownictwem prowadzona jest wzorowo. Potrafi łączyć interes własny z poczuciem obywatelskiem, urządzając bezpłatne, sześciotygodniowe kursa szycia i haftu, tak pożyteczne dla najszerszych kół pracujących. Na jednej z illustracyi widzimy właśnie uczestniczki takiego kursu przy pracy w Izdebniku, druga przedstawia młodego właściciela firmy p. Józefa Iwanickiego.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7.

Bilety wizytowe: Profesor filologii. Artysta dramatyczny. Emancypantka

Zadanie do przestawienia: Śpi, jak mysz na pudle.

Szarada: Nasturcya.

Logogryf:

T
J a ś
B a d e n
B e m
u
O s a
Z u z i a
W i e k o w y
O s t r o w s k i
K r a ś n i k
K u c y k
G i l
u
O s i
C e z a r
O k a
o

Łamigłówka: Niemcewicz.

Zadanie do przestawienia: Kruk krukowi oka nie wykole.

Zadanie do przestawienia: Co ma wisieć, nie utonie.

Rebus: Skąpiec często chowa talary, a jednak bez nich idzie na mary.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: E. Stankiewicz Sambor, J. Jasiewicz Lwów, M Cichocka Warszawa, L Radomski Sandomierz, K Kaim Kraków, J. Świrski Stanisławów, L Osada Piotrków, M Kwaśniewska Sandomierz. W. Bandrowski Staszów, M. Więckowska Warszawa, R Garczyński Lwów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, K Sauer Lwów, J. Chmurowicz Lwów, J. Roland Prądnik Czerwony, S Wiewiórowski Przemyśl, J. Nowacki Lwów, H. Sosnowska Sanok, J. Zachara Rzeszów, K. Wyka Przemyśl, D. Rosenbaum Tarnobrzeg, A. Siatka Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, L. Karczmarski Poddębie, D. Sedyńska Kraków, J Jakubowska Kraków, Z. Michalski Lwów, E Sawiczewska Warszawa, J. Baziak Lwów, S. Lichański Kołomyja, H. Kozłowski Krosno, J. Roth Kraków, W. Rożański Cieszyn, H. Piątek Podwołoczyska, J. Obraczay Morawska Ostrawa, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, S. Trojacki Wiedeń, J Jahoda Cieszyn, H. Wilczkiewicz Lwów, S. Domański Lwów, J. Zerygiewicz Stanisławów, S Biliński Tarnopol, J. Lisowski Jasło, K. Balicki Czerniowce, R. Turosz Kraków, K. Radoszewski Lwów, S. Lindenbaum Czerniowce, H Blatterfeind Kołomyja, J. Jaglarz Kraków, T. Patlewicz Rzeszow, F. Horak Oświęcim, T. Nikiel Kraków, J. Obst Łódź, H Pick Warszawa, K Nowak Podgórze, C Wang Tarnobrzeg, D. Engelberg Tarnów, J. Lipowski Kołomyja, M. Kukla Lwów, E. Ostrowski Lwów, J Konczyńska Bierzanów, K. Antosz Bochnia, H Broda Rzeszów, J Kamiński Kraków, H. Galiński Lwów, A Dużak Kraków, W Potocka Kraków, J. Better Lwów, J Wilkosz Kraków, F. Schmidt Kraków, S Wojczyński Warszawa, J. Leszczyński Rozwadów, F. Radomski Jasło, H. Berger Lwów, M. Osadzińska Rzeszów, P. Madejski Kraków, A. Kadulski Kraków, W. Thun Płock, M. Kalinowska Petersburg, J Trepka Radom, T. Mazaraki Sandomierz, E Niestenberger Kraków, K Scholz Tarnów, R. Kinalski Kraków, K. Bernatowicz Nowy Sącz, M. Linderska Zakopane, G. Finger Wadowice, A Gralewski Kraków, D. Michalski Sosnowiec, C. Janik Żółkiew, B. Michalec Zakopane, M. Suchecki Nowy Sącz, M Klappholz Rzeszów, J. Solecka Przemyśl, K. Rylski Krosno, S. Bukowski Równo, H Maciejowska Winnica, J. Topolnicki Kamieniec, B. Barowicz Sanok, J. Kaniewski Oświęcim, M. Soltysik Żółkiew, H Weiss Kraków, D Sługocki Sosnowiec, J. Cieplik Lwów, A Trzeciak Nowy Sącz, S. Kamiński Petersburg, M Radwański Lwów, I. Forscher Czerniowce, S Link Lwów, Z. Gliński Kołomyja, H Kozicki Kraków, J. Jaskólski Warszawa, S Rychlik Sambor, J. Łopatkiewicz Krosno, M Misiński Tarnów, K. Stojowski Halicz, J. Zegartowska Bogucice, S. Sokołowski Bochnia, K. Dembiński Jasło, F Błachowski Zakopane, S Ryś Lwów, K. Łaniński Kołomyja, M. Serbeńska Budzanów, Genia z Wośkiem z Błonia, M. Zabierzewska Kraków, K. Szumańska Rawa Ruska, M Arbesbauer Lwów, K. Fuchs Czeremchów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Lisowski, Jasło.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Kwartalnik Stomatologiczny. Organ Towarzystwa Stomatologów polskich Rok I. Nr. 1. Styczeń 1912 Redakcya i administracya: Kraków. Rynek Główny L 22. Czcionkami Drukarni Związkowej

Potrzeba organu Towarzystwa Stomatologów polskich dosadnio wykazuje się w naukowem piśmiennictwie ogólnej medycyny, gdy sporadyczne tylko artykuły i krótkie referaty skąpo były publikowane w naszej prasie. Obfity materyał wykładów, który stanowił program sekcyi stomatologicznej XI. Zjazdu lekarzy i przyrodników w Krakowie zachęcił grono specyalistów stomatologów do założenia własnego organu, przedstawiającego się pod każdym względem nadzwyczaj dodatnio i zasługującego ze wszechmiar na poparcie.

Jarskie życie. Miesięcznik. Nr. 1. (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr 27) wyszedł i zawiera:

Cześć wam, jarosze! — Jarskie życie, lepszy byt. — Jak należy rozumieć wyraz „jarstwo". — Historya ruchu jarskiego w Polsce. — Jarstwo a rozwój siły mięśni. — Jarskie rady na porę obecną. — Jarstwo skutecznym środkiem przeciw alkoholizmowi. — List byłego rzeźnika do Tołstoja. — Kronika. — Wiadomości ze świata. — Rady praktyczne.

Kim jest Zygmunt Krasiński? Ku uczczeniu wieszcza w setną rocznicę urodzin, napisała *Helena Rzepecka.* Poznań 1912. Nakład Księgarni i Drukarni św. Wojciecha. Stron 64. Z czterema rycinami Cena egz. 30 fen.

Autorka wywiązała się bardzo szczęśliwie z trudnego zadania spopularyzowania dla najszerszego ogółu postaci i dzieł „arystokraty myśli". Na szczególną uwagę zasługuje doskonały ustęp o „Nieboskiej komedyi". Poprzedza go mały, a bardzo zrozumiały traktacik społeczny, który czytelnika wprowadza w zrozumienie tego filozoficznego arcydzieła. Do zalet książki zaliczyć należy liczne cytaty z dzieł wieszcza, ozdobą są cztery portrety. Papier dobry, druk wyraźny, cena przystępna.

Przewodnik oświatowy. Organ T. S. L. poświęcony sprawom oświaty pozaszkolnej i narodowego wychowania ludu polskiego

Rok XII. Styczeń 1912. Nr. 1. Kraków. Nakład T. S. L. Czcionkami Drukarni literackiej

Treść; Od Redakcyi — O czem jadący na wieś T. S. L. owiec wiedzieć powinien. — Idźmy do chat. — Podwójna miara. — Kurczenie się ziemi ojczystej. — Kto się ma tem zająć. — Sprawozdanie T. S. L. — Ś. p. dr. Stanisław Markiewicz. — Kronika. — Dział sprawozdawczy. — Przegląd krytyczny literatury. — Protokół Walnego Zjazdu T. S. L. w Nowym Sączu.

LOTNIKA i AUTOMOBILISTY Nr. 2, który w tych dniach wyszedł z pod prasy, został poświęcony wielkiej wystawie lotniczej w Paryżu 3-me SALON AERONAUTIQUE Zdają z niej sprawę w obszernych wyczerpujących artykułach dwaj wybitni znawcy lotnictwa, mianowicie prof. W. Jarkowski zdaje sprawę z postępów konstrukcyjnych i nowych idei, objawiających się na obecnej wystawie, zaś inż. K. W. Toporski daje szczegółowy przegląd wszystkich ważniejszych eksponatów. W artykule wstępnem omawia profesor politechniki lwowskiej Dr. M. I. Huber, znany z licznych prac naukowych, obecny stan lotnictwa i horoskopy rozwoju na dalszą przyszłość. Jak zawsze materyał illustracyjny numeru bardzo obfity.

Już od dawna dawał się uczuć brak popularnego wydania dzieł Zygmunta Krasińskiego. I teraz, w roku jubileuszowym, wydano liczne prace o twórczości poety, postanowiono wydać wszystkie jego dzieła, lecz zapomniano, że są jeszcze warstwy, które tych rzeczy nie rozumieją, a przecież należy je również zaznajomić z twórczością poety, tak dotąd mało znanego i mało rozumianego.

Kierując się tą myślą, Krakowska Drukarnia Nakładowa wydała **Wybór pism Zygmunta Krasińskiego,** opracowany przez znanego już popularyzatora wielkich pisarzy, A. Januszewskiego.

Broszurka ta, zastosowana do pojęć ludu polskiego, dzieli się na dwie części. W pierwszej podaje nam autor w sposób jasny i przystępny pogląd na życie i działalność Krasińskiego, w drugiej mamy wyjątki z najcelniejszych dzieł, opatrzone objaśnieniami.

Nie wątpimy, że wybór ten znajdzie się zarówno w chacie wieśniaczej, jak i w izbie robotniczej, a również mamy nadzieję, że Zarządy Kół T. S. L., Towarzystwa oświatowe i poszczególni pracownicy na niwie narodowej oświaty poprą to wydawnictwo i postarają się o jego rozszerzenie.

Odpowiedzi Redakcyi.

WPan T. Ltmc, Kraków: Umieszczamy tylko te zagadki, których pełne rozwiązanie przedtem otrzymamy od autora.

WPan J. Januszewski, Berdyczów: Kwit na opłacenie prenumeraty otrzymaliśmy przez Biuro Ungra w Warszawie.

WPani M. Ołeksinkowa, Holeszów i WPan Klciner, Bortniki: Rozwiązanie zagadek z Nr. 5. otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru.

WPani M. A. Lwów i WPani K. Szumańska Rawa Ruska: Zaszła pomyłka! Po nazwisko *„Zaleski"* jako piąty wyraz ma być *„Georgi"*. Stąd niedokładność.

WPan J. Boczarski, Złoczów: Rozwiązanie zapisane pod Nr 1081. Wyrazy nie kwalifikujące się do konkursu skreślimy sami.

Głosy publiczne.

„Z Cyrku Edison": Najnowsza zmiana programu z dniem 1 marca przynosi jako atrakcyę wstrząsający dramat społeczny „Potęga złota" z niezrównaną Asta Nielsen w roli głównej. Aktualny jak zawsze „Żurnal Pathego" przesuwa przed oczyma widza kronikę najważniejszych wydarzeń ostatniego tygodnia z dziedziny polityki, sportu, katastrof i klęsk elementarnych, mód kobiecych i wypadków wojny w Trypolisie. Programu dopełnią dwa komiczne zdjęcia z natury „Zakowski żart" i „Sen miłosny".

NADESŁANE.















Ze świata kobiecego.

Błogosławionej pamięci karnawał.

Błogosławionej pamięci karnawał legł już pod popiołem popielcowym, przysypany różami wspomnień i rosą żalu, pozostawił za sobą smutek, iż



Suknia na Five ó elock'l p. Frevalles, art. teatru Porte Saint Martin.

był zbyt krótkim, zmęczenie, wyczerpanie i... długi! Przepraszam, zostawił coś jeszcze, pono był on wyjątkowo obfitym w tym roku w zareczynowe pierścionki, a liczba ślubów zapowiadanych na wczesną wiosnę, a nawet na dzień św. Józefa, ma być wyjątkowo obfitą. Wiele przeto czytelniczek naszych ma kłopot sprawiania wyprawy dla swych najbliższych, a przynajmniej doradzania w tej kwestyi, poczynając od idealnej bielizny, kończąc na ślubnej sukni.

Slubna suknia!... jedna, jedyna w stroju kobiety, której nie zapomni się nigdy, której krój i przybrania w najdrobniejszych szczegółach pamięta nawet staruszka, gdy myślą o lat 50 czy 60 się cofnie, o której marzy panienka wtedy już, gdy, jak lud mówi „na wesele jeszcze koty się nie gonią".

Slubna suknia!... obmyśla ją równie szczegółowo kobieta zabierająca się do małżeństwa z niechęcią i przymusem, jak młoda dziewczyna, której rozkochanie wszystkie, zda się, myśli absorbuje. I czyż może być inaczej? Przecież to dzień, w którym ona, panna młoda, jest pierwszą, najbardziej interesującą istotą, na której spoczywają wszystkie oczy. Musiałaby nie mieć ani źdźbła kobiecości, gdyby kokieterya jej nie była pobudzoną, kokieterya, która staje się czemś bardzo wdzięcznem i pięknem, gdy wśród tego tłumu pragnie podobać się przedewszystkiem jednemu, gdy zachwyt, jaki wzbudza, cieszy ją przedewszystkiem dlatego, że pochlebia on miłości własnej ukochanego.

Choć od pewnego czasu w toalecie panny młodej spostrzegać się daje coraz więcej fantazyi i zakrada się zbytek, to jednak dla osób młodych klasyczny strój skromny i dyskretny będzie zawsze najpożądańszym, bo podnoszącym blask młodości, rzucając nań przytem pewną powagę.

Każda panna, nie chcąca narażać się na krytyki i wydziwiania, pozostanie wierną gładkiej sukni z błyszczącego jedwabiu, przystrojonego jedynie falbanami z koronek, na którą spływa od wianuszka mirtowego welon iluzyowy.

A jednak są osoby lubiące oryginalność wszędzie, nie cofające się przeto przed zastosowaniem jej i w toalecie ślubnej.

Dla tych przytoczę kilka bardzo ładnych ekstrawagancyj, które podpatrzyłam tu i ówdzie w orszakach ślubnych tego karnawału. — Może zostaną one zaniechane tak prędko, jak krótka suknia ślubna, którą jednakże widywało się zeszłego roku, gdy moda króciuchnych i obcisłych sukien doszła do absurdu, a może nie, bo... to są rzeczy zgodne z przepisami estetyki. Widziałam więc suknie haftowane perłami i srebrem, i suknie przybrane gładkim gronostajem, lub bandami z białych piór; widziałam toalety przypominające linią stroje greckie, bizantyjskie i asyryjskie; widziałam główki pokryte woalem z tiulu haftowanego na brzegach, mające zamiast wianka dwa kwiaty lilii na uszach.

Na ogół jednak jak wspomniałam, strój skromny jest najpożądańszy i najdystyngowniejszy. Ostatnia moda zniosła nawet obyczaj dźwigania przez pannę młodą olbrzymiego bukietu, jak to miało miejsce przez szeregi lat. Poleca natomiast książkę do nabożeństwa w oprawie białej. Choć moda rzadko wchodzi w kwestye psychologiczne, w tym wypadku przepisuje coś, co musi być dla większości dusz kobiecych bardzo miłem i wdzięcznem. Książka taka stać się może towarzyszką chwil najmilszych, pocieszycielką w najcięższych, a brała błogosławieństwo wraz z właścicielką i spoczywać będzie w jednej ulubionej szkatułce, przy kwiecie pomarańczowym pana młodego i chusteczce haftowanej, co przyjęła w siebie łzy rozrzewnienia, radości, czy trwogi.

Sprawiając suknię ślubną nie trzeba nigdy, jak to robią niektóre panie, kupować materyału lichego, dowodząc, że to suknia „na jeden raz". Wyliczenie to niepraktyczne zupełnie. Najtańsza suknia „na jeden raz" będzie zawsze suknią najdroższą, podczas gdy uszyta z pięknego materyału, da się zawsze wyzyskać i zastosować. Można ją przerobić na suknię wizytową, kasując tren i przybierając lekkim jedwabiem w paseczki białe z czarnem; przyczem powinno się usunąć kołnierzyk, zastępując go karczkiem koronkowym. Można zrobić z niej toaletą wieczorową, skróciwszy cokolwiek tren i dodawszy tylko kwiaty, albo, wyzyskując modę mieszania kolorowego z białem, przykryć tiunikę z czarnej koronki, lub tiulu palietkowanego. Młode panie mogą stosować też tiuniki kolorowe, co przy wyrabianych obecnie cudach haftowanych i drukowanych może dać wielką rozmaitość. Tak np. widziałam toaletę ślubną pokrytą tiuniką różową w drobne perełki z pękiem czarnych, aksamitnych bratków; widziałam inną, ze złotą tiuniką i bukietem bordo pelargonii. Obecna moda przybierania sukien futrem daje także pole do ślicznych urozmaiceń pozwalając na stosowanie bobrów, lisów, skunksów i gronostai.

Ramo.



Toaleta obiadowa p Marceli Lender, art. teatru Vaudeville.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY

z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Najświeższe nowości zawsze na składzie.

WODY TOALETOWE, GĄBKI.

Masażystki do masażu pneumatycznego i inne.

Środki do odświeżania powietrza w pokojach.



Kalosze oryginalne rosyjskie i amerykańskie

w największym wyborze.

Przybory bilardowe

Bile z kości słoniowej i masówki.

Kije bilardowe pojedyncze i składane.

Szachy, sztony, domina, warcaby, karty

i inne gry kawiarniane i towarzyskie

polecają najtaniej

Reim i Ska, Kraków

Rynek 37, Linia A-B.



APARATY GIMNASTYCZNE

angielskie, systemu Autogymnast Whitely. Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

WYROBY SZCZOTKARSKIE ▪ Rogóżki kokosowe i żelazne.

Środki do czyszczenia metali w płynie i w proszku.

Nowość! Guma szmirglowa **Nowość!**

czyści znakomicie wszelkie metale, sztuka 8, 16 i 60 hal.

Farby do podłóg, emaile

Farby do farbowania materyi

Farby olejne do robót artystycznych.

Pendzle i inne przybory malarskie.

Nowo otwarta w ogrodzie przy ul. **Lubicz L. 2** (tuż obok dworca kolejowego, **róg ul. Lubicz a Pawiej)**

MLECZARNIA i CUKIERNIA „ZAKOPANE“

poleca swoje wyroby cukiernicze, **pączki, herbatę, kawę, mleko,** oraz prawdziwie **domową kuchnię** po cenach mo'liwie najniższych.

W porze letniej odpowiednio urządzony **„Ogródek Zakopane“** nadaje się jako jedynie w Krakowie najprzystępniejszy **punkt zborny** dla **wycieczek, przejezdnych i obcych**

Śniadania, obiady i kolacye pojedynczo albo w abonamencie.

Ręcząc za wzorowo i na maśle prowadzoną kuchnię, o liczne odwiedziny uprasza

Kazimierz Kraiński.

Szkoła kroju i szycia

oraz

Pracownia sukien i kostyumów damskich

pod firmą **„WANDA“**

dyplom. uczen. paryskiej Akademii umiejętności.

Kraków, Karmelicka 14.

Krój angielski i francuski.

Filie własne w Krakowie:

Grodzka 9 - 11 | Groble 21
Szewska 15 | Dietla 35 (Hotel Müllera)

Pierwsza krajowa

Pralnia Parowa

oraz

ZAKŁAD

Chemicznego czyszczenia i farbowania

Podgórze — Kraków

Nadwiślańska 10. Tel. 1496.

Filie własne w Podgórzu:

Nadwiślańska 10. Staromostowa 3.



SCIBOROWSKI.K

Kraków, Floryańska 13

poleca

NA KARNAWAŁ!

Suknie wieczorowe

jedwabne i etaminowe, pończochy jedwabne, szale gazowe, rękawiczki, wachlarze i t. d.



Czytajcie!

i spróbójcie dla przekonania się, jeżeli chcecie jaknajtaniej i wprost od wytwórcy silne i ciężkie wyroby domowe zakupić.

6 szt. półpłóc. prześcieradeł 140 200 cm. K 15·— grubych.
6 szt. półpłóc. prześcieradeł 140 230 cm. K 17·50 grubych
6 szt półpłóc. prześcieradeł 150 200 cm. K 16·80 cienkich.
6 szt. płócien. prześcieradeł 150 200 cm. K 24·— cienkich.
6 szt. płócien. prześcieradeł 150 200 cm. K 19·80 grubych.
6 szt. płócien. prześcieradeł. 150|230 cm. K 21·96 grubych.

Najlepsze płócienne obleczenia na 2 pierzyny 8 m. 135 cm. szer. i 9 m. 90 cm. szer. z dymki adamaszkowej razem K 19·70.
1 szt. 23 m. cienkiego szyfonu 150 iryjskiego K 12·60.
1 „ 23 „ „ płótna „Herkules“ „ 14·80.
dostarcza za zaliczką tkalnia

Józefa Strihafki w Roth Kosteletz (Czechy).

Próbek się nie wysyła. Nieodpowiadające przyjmuje się z powrotem, Daje się pełną gwarancyę za solidną obsługę. Wędrowni i handlarze, którzy się odsprzedażą tego towaru trudnią, otrzymują na żądanie odpowiednie kollekcye także i płócien adamaszkowych.



lampy naftowe.

Różecki i Janowski, dawniej

R. DITMAR, Kraków, Rynek 22

poleca wielki wybór

lamp naftowych i elektrycznych

po cenach fabrycznych.

Wszelkie przybory do lamp naftowych i elektrycznych.

Serwisy porcelanowe

od koron **25** do **900** koron.

Zastawy szklanne

do codziennego użytku i luksusowe z czeskich, belgijskich i francuskich fabryk.

Ceny niskie i stałe. — Towary zbytkowne, jako to: figury, wazony i t. p.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 15 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki . olibry, gad. papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość.

Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Słuchajcie! Kawa ziarnista jest **trucizną** i strasznie **drogą**, natomiast

Gloria

Kawa żytnia jest **najzdrowszym** napojem, szczególnie dla dzieci, nerwowych i chorych na żołądek zalecanym. Wysyłka do wszystkich krajów w paczkach po 5 kg. opłatnie za zaliczką K 4·— wraz z pięknym podarkiem **za darmo!** (Bez dodatku gratisow. K 3·40). Najlepszy gatunek! Setki listów z uznaniem

„Gloria“-Palarnie kawy w Kukus 32 (Czechy)



Wszędzie do nabycia.

Cenniki darmo z fabryki gumy

„OLLA“

Wiedeń II/56.

Praterstrasse Nr. 57.

ICHTIOMENTOL

najlepszy środek przeciw reumatyzmowi, podagrze, postrzałowi.

Wszędzie do nabycia.

Cena fl. z op. użycia 1 K.

SKŁAD WYSYŁKOWY APTEKA EDELMANA SAMBOR.

Pocztą 5 fl. za 6 K franko.
„ 10 „ „ 10 „ „



Telefon 25446.

Automatycz. pułapka

na szczury K 4·-, na myszy K 2·40 chwyta bez nadzoru do 50 sztuk przez jednę noc.

Nie pozostawiają żadnego zapachu i ustawiają się same przez się.

Pułapka na karaluchy

jedyna w swoim rodzaju, tysiące prusaków i karakonów w ciągu jednej nocy chwytająca à K 2·40. Wszędzie najlepszy skutek. Wysyła za zaliczką

Franz Humann, Wien II., Aloisgasse 3 33.

Wiele listów z uznaniem. — Używane przez c. k. wojskowe magazyny prowiantowe. — Przed lichemi naśladow. ostrzega się. — Tysiące sztuk w użyciu. — Wysyłka do wszyst. części świata. — Żądajcie cennika za darmo.

Materyały i krój angielski.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA

SUKIEN MĘSKICH

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. **Telefon Nr. 561.**

Wykończenie artystyczne.

Lwów :: ul. Halicka 21

Lalki, Zabawki, Nowości

w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca

Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.

GASTON LEROUX.

BALAOO

18.

I Zoe znikła nagle z przed oczu doktora, chociaż księżyc jasno świecił. Zdawało się, że ziemia ją pochłonęła.

Po chwili milczenia doktor usłyszał głos Noela:

— Zoe! Zoe! A doktor? Zostawiasz go samego?

— O, jest dobrze przywiązany na sekretny węzeł.

Głos dochodził z pod ziemi, tuż obok miejsca, gdzie siedział doktor.

Przez kilka minut Balaoo stał nieruchomo, przyglądając się doktorowi, który udawał śpiącego. Przekonany, że więzień śpi, Balaoo począł rozbierać się. Gdy był zupełnie nagi, doktor ujrzał jego nogi i zadrżał: Noel był małpą!

Żeby nie krzyczeć, doktor przygryzł język. Teraz zrozumiał wszystko! Balaoo tymczasem uczepił się nogami i zawisł w powietrzu, głową w dół, potem rozbujał się i chwycił rękami gałęź sąsiedniego drzewa, w taki sposób obiegł całą polankę dookoła, czepiając się gałęzi kolejno, rękami i nogami i wreszcie skoczył na ziemię koło doktora, który wciąż udawał śpiącego. Stanął naprzeciw więźnia i patrzył nań w zamyśleniu, wzdychając od czasu do czasu, wreszcie wyszeptał:

— Dosyć już tych zbrodni.

Balaoo myślał sobie chytrze, że jeśli uwolni doktora, Magdalena przebaczy mu, że zadusił tamtego. I oto, rozplątał sekretny węzeł i zapominając, że jest nagi, uderzył doktora po ramieniu.

— Hop! — rzekł bez ceremonii.

Wstać! Małpa każe mu wstać! Małpa go uwalnia!

Doktor chciałby wstać, niczego więcej nie pragnie, ale, niestety! nie może. Balaoo podnosi go, opiera o drzewo i podaje butelkę z winem, pozostałą po libacyi Vautrinów. Po paru łykach doktor przychodzi do siebie, wyprostowuje nogi i wsparty na ramieniu Balaoo, robi kilka kroków. Siły powracają. Balaoo wyprowadza go na ścieżkę. Doktor jest zachwycony. Nie dziwi się już, że ogrodnik Coriolisa jest małpą i że ta małpa mówi. Uważa to za zupełnie naturalne. Balaoo wskazuje mu kierunek, w jakim ma uciekać i odchodzi, nie czekając na podziękowanie.

Wolny! Doktor poczyna biedz, jak szalony. Biegnie tak długo, już musi być niedaleko od drogi. Uratowany! Nagle zatrzymuje go znane mu uderzenie po ramieniu. Odwraca się zdziwiony.

Przed nim stoi Balaoo.

— Nie mówiłeś mi — rzekł Balaoo, niemniej zadyszany, niż doktor — że jesteś zakładnikiem.

Doktor milczał.

— Ponieważ jesteś zakładnikiem, musisz wracać.

Doktor patrzył osłupiałym wzrokiem.

— Trzeba wracać! Nie rozumiesz?

Ponieważ doktor nie poruszył się, Balaoo wziął go na ręce, jak dziecko i w kwadrans później, doktor znalazł się na polance, przywiązany do drzewa i otoczony przez braci, którzy usiłowali mu wytłumaczyć, że gdyby Balaoo rozumiał, jaką wartość ma dla nich jego osoba, nigdyby go nie uwolnił.

Ale doktor nie rozumiał co do niego mówiono i nie był w stanie zrozumieć nic wogóle. Biedak postradał zmysły.

Tymczasem las począł się ożywiać, ponad drzewami przelatywały ptaki, w krzakach, otaczających polanę, słychać było szmery, widać było błyszczące oczy. Las poruszył się, zwierzęta i ptaki uciekały w popłochu. Bracia Vautrin, jako myśliwi, zrozumieli, że przyczyną tego popłochu mogli być tylko ludzie: więc obława rozpoczęła się.

— Tutaj nie dojdą — rzekł Balaoo.

— Widać, że nie służyłeś w wojsku — odparł Hubert. — Żołnierze pójdą tam, gdzie im każą. Niema o czem gadać. Więc dojdą aż tutaj.

— Tem gorzej dla nich — rzekł krótko Balaoo.

Poczem wdrapał się na jedno z drzew. W chwilę później powrócił:

— Uwaga! — rzekł — idą!

ROZDZIAŁ VIII.

Balaoo broni się.

Od dwóch dni Coriolis nie opuszczał swej wieży. Zbudował ją, by mieć wygodne miejsce do pracy i ucieczkę przed ludźmi, którymi pogardzał.

Teraz zamknął się w swem schronieniu, by cierpieć w spokoju i módz zastanowić się nad tem, co zaszło. Cierpienie Coriolisa było straszne. Jego wychowanek zamordował sędziego, kuzyna jednego z najwybitniejszych uczonych — zamordował jego wychowanek, jego chluba, jego duma. Z drugiej strony Coriolis kochał Balaoo, kochał, jak ojciec syna.

Magdalena cierpiała niemniej. Starała się zająć czemkolwiek, ale łzy, wciąż płynące z oczu, przeszkadzały w pracy.

Stara Gertruda nie wiedziała nic o nieszczęściu, jakie zdarzyło się w domu, ale kilkodniowa nieobecność Balaoo zaniepokoiła ją w najwyższym stopniu. Zwłaszcza, iż od kilku dni zabroniono jej wychodzić z domu, którego wszystkie drzwi były pozamykane starannie.

Tymczasem w mieście działy się rzeczy dziwne i przerażające: w nocy słyszano wystrzały i widziano łunę pożaru. Na drugi dzień Gertruda zobaczyła wojsko i tłumy ludzi, zapełniające drogi.

Wystraszona, zapytała Magdalenę, co to znaczy.

Magdalena odpowiedziała, że to z powodu manewrów. Ale wszystko to nie było zrozumiałe. Jedno tylko było jasne, nieobecność Balaoo.

Gertruda próbowała kilkakrotnie rozpocząć o tem rozmowę z Magdaleną, ale ta zbywała ją ogólnikami, mówiąc, iż ponieważ Balaoo uciekł z domu, widocznie nie kocha ich już, więc niema o czem mówić. Gertruda oburzyła się na to przypuszczenie i wyrażała obawę, że stało się jakieś nieszczęście, ale Magdalena przerwała jej ostro i nazwała głupią. Stara sługa obraziła się i powróciła do swych zajęć.

Wieczorem, w dniu, kiedy prefekt rozpoczynał obławę na trzech braci, Magdalena kazała Gertrudzie spać w swoim pokoju. Żadna z nich jednak nie zmrużyła oka. Około drugiej w nocy obie jednocześnie usiadły na swych posłaniach, nadsłuchując.

— Czy panienka słyszała?

— Tak, tak, Gertrudo, to on, prawda?

— Słychać od strony lasu.

— Tak, zdaje się, że las wzdycha.

— To zły znak — rzekła drżącym głosem Magdalena — te odgłosy zawsze mnie przerażają.

Umilkły na chwilę, poczem poczęły się szybko ubierać, otworzyły okno i jednocześnie obie wyszeptały:

— Tak, to on! to on!

W blasku księżyca widziały czarny, tajemniczy las, stamtąd to dochodził ów dziwny, przypominający westchnienie, odgłos.

Szmer ten wzrastał, potężniał, stawał się podobny do odgłosu zbliżającej się burzy. Nagle zagrzmiało tak potężnie, że Magdalena wystraszona jęknęła.

— Boże! co się tam dzieje!? Balaoo nigdy nie grzmiał z taką siłą!

Jednocześnie rozległa się salwa, obie kobiety z jękiem padły sobie w ramiona. Nowa salwa zelektryzowała je, jak szalone wybiegły z pokoju i pędząc na wyścigi, pospieszyły do wieży. „Zabili Balaoo! Ludzie zabili Balaoo!“

Z tym okrzykiem wbiegły do kryjówki starego dziwaka, który krążył tam, jak zwierz w klatce, przebiegając od okna do okna, wygrażając pięściami, zgrzytając zębami. Coriolis zerwał kołnierz, podarł ubranie i koszulę i drapał paznokciami obnażoną pierś. Powtarzające się salwy doprowadzały go do szaleństwa.

— Zabiją go! — ryczał dzikim głosem — zabiją go! Ach! bandyci! Mordercy! Ludzie!

Nie mógł znaleźć nic silniejszego dla wyrażenia swej wściekłości, zresztą nie starał się wcale. Powtórzył kilkakrotnie: Ludzie! Ludzie!

Czyż to było możliwe? Czy możliwe, żeby zniszczyli dzieło jego życia! Żeby mu zabili dziecko!

Coriolis rwał włosy na głowie. Nie zważał na obecność kobiet. Wychylił się z okna i krzyczał w stronę lasu:

— Śmiało! Śmiało! Balaoo! Broń się! Uwolnij się od tych ludzi, co idą w tysiąc przeciw jednemu! Śmiało! Balaoo! Zabijaj! Zabijaj!

Magdalena próbowała odciągnąć go od okna, uspokoić. Napróżno — odepchnął ją brutalnie i dalej krzyczał w noc, przeklinając świat i ludzi. Wreszcie rozpłakał się jak dziecko.

Od strony lasu nie było nic słychać. Sprawa była ukończona... Balaoo musiał zginąć.

Magdalena wzięła głowę ojca na kolana, głaskała go po twarzy, pocieszała.

Od czasu do czasu szeptał: „Skończone! Skończone! Nie zobaczymy już nigdy Balaoo!“

Wschód słońca zastał ich wszystkich w wieży. Coriolis przypomniał sobie, jak Balaoo lubił tę chwilę, gdy cała roślinność dyszała świeżością, gdy pierwsze ukośne promienie słońca odbijały się w kroplach rosy. Jakże często widywał go, jak rozciągnięty na trawie wciągał odurzający zapach ziemi! Nagle marzenia starego dziwaka przerwała uwaga Magdaleny:

— Jeżeli go zabili — rzekła — to go poznają!

Rzeczywiście! Rzeczywiście! Wielu mieszkańców znało dobrze Noela, poznają go i przyjdą do Coriolisa po wyjaśnienia!

Więc cóż? Da im wyjaśnienia! Powoła się na świadków, którzy znali Noela, na kupców z ulicy Nowej, wreszcie na tych bandytów Vautrinów (Coriolis nic nie wiedział o ucieczce trzech braci). Niech się dowiedzą, kogo zabili! Niech się dowiedzą!

Podczas tych rozmyślań zobaczył wychodzących z lasu ludzi. Szli powoli i zasłaniali sobą coś, czego nie można było jeszcze rozróżnić, ale co wyglądało na nosze. Bez wątpienia niesiono trupa Balaoo! Po chwili Coriolis poznał idących na czele mera i prefekta, za nimi szli żołnierze i wieśniacy, otaczające nosze, przykryte płaszczem wojskowym. W miarę, jak orszak zbliżał się, można było lepiej rozróżnić szczegóły. Gdy przechodzono u stóp wieży, Magdalena i Gertruda poczęły szlochać, a Coriolis, blady jak płótno, wychylił się z okna, ale ujrzał tylko płaszcz, pod którym odznaczały się kształty ludzkie!

Orszak przeszedł, a z lasu wychylił się drugi, znowu grupa żołnierzy i wieśniaków otaczała nosze, przykryte płaszczem wojskowym... potem znowu i znowu... razem cztery orszaki pogrzebowe!

— O! O! — mruknął Coriolis, któremu zdawało się, że poczyna tracić zmysły. — O! Balaoo się bronił!

Ale to jeszcze nie był koniec. Stopniowo z lasu wychodzili żołnierze, należący do wyprawy, ale w jakim stanie powracali! Za zabitymi ukazali się ranni: było ich około dwudziestu; szli powoli, opierając się na towarzyszach, z rękami na temblakach, z obwiązanemi głowami!

Wreszcie ukazał się ostatni oddział. Coriolisowi wydawało się, że jeden z tej grupy jest mu znany. Tak, poznał go! Był to doktor Honorat. Coriolis patrzył nań w osłupieniu. Doktor, zakrwawiony, śpiewał na całe gardło Marsyliankę!

Towarzyszący mu chcieli go zmusić do milczenia, ale bez skutku, zresztą z trudnością byli w stanie go utrzymać.

I ten orszak wszedł za innymi w ulicę Nową, gdzie zebrali się wszyscy mieszkańcy, krzycząc, jęcząc i narzekając. W kościele poczęto bić w dzwony.

Coriolis zemdlał. Kobiety długo go cuciły bezskutecznie. Wreszcie otworzył oczy.

— Gdzie jest Balaoo? — zapytał.

Nie odpowiedziano mu. Przypomniał sobie wszystko i westchnął głęboko. Podniósł głowę i zapytał jeszcze:

— Ilu zabitych?

Ponieważ i tym razem nie dostał odpowiedzi, poruszył się gwałownie:

— Pytam się, ilu zabitych... ilu zabitych?

— Ależ, drogi ojcze, same nie wiemy! — odparła wreszcie drżącym głosem Magdalena.

— Gertrudo! idź, dowiedz się!

Gertruda wyszła.

Było czterech zabitych i dwudziestu siedmiu rannych. Pierwszy padł na czele swego oddziału wicehrabia de Terrenoire ze zmiażdżoną jak skorupa orzecha czaszką. Umieszczono go w głównej sali merostwa. Inni zabici — prości żołnierze.

Z rannych, najbardziej ucierpiał pułkownik de Briage: miał wybite wszystkie zęby i odcięty język. Prócz tego obie dłonie u osady zgruchotane.

Co do trzech braci, to nie schwytano, ani zabito żadnego. Co więcej, nawet ich nie widziano i nie słyszano ich wystrzałów. Znaleziono na polance tylko doktora Honorata, przywiązanego do drzewa. Podczas całej bitwy śpiewał pieśń: „Umrzeć za ojczyznę", a potem, gdy poczęto go rozpytywać, zaintonował „Marsyliankę", którą dotąd śpiewa. Mer był bardzo zmięszany. Co do prefekta, to ten zajęty był jedynie depeszą urzędową, w której oznajmiono mu jego dymisyę.

Dowiedziawszy się tych szczegółów w merostwie, Gertruda udała się do gospody pod „Czarnem Słońcem". Ulica była tak zatłoczona, że niepodobna było dostać się do Roubionów, którzy zawsze mieli najświeższe wiadomości. Gertruda przez kuchnię dostała się do wielkiej sali gospody, przemienionej teraz w szpital. Weszła tam w chwili, gdy sierżant Bois Sans Soif opowiadał o strasznych i niezrozumiałych przejściach, w których sam brał udział. Sierżant opowiadał z taką werwą, pomagając sobie obficie gestami, iż słuchaczom zdawało się, że byli obecni przy potyczce.

Mały oddział, którym sierżant dowodził, prześlizgiwał się między drzewami bez szmeru, ostrożnie wymacując drogę rękami.

Nagle rozpoczęła się bitwa, dziwna, tajemnicza, sypały się straszne uderzenia, strzelano... Kto bił żołnierzy, do kogo strzelano, niewiadomo... Jako dowód bitwy, byli zabici i ranni, pozatem nie widziano nic.

Pułkownik jeden mógłby dać wyjaśnienianie, ale nie mógł mówić! Na razie nie był też w stanie pisać, gdyż pięści miał pogruchotane. Sierżant dowodził, że wszystko to szło z góry, jak gdyby spadło z nieba!

W chwili, gdy zbliżano się do polanki i spodziewano się za chwilę schwytać trzech braci, sierżant ujrzał, iż pułkownik wznosi się w górę, zupełnie jak gdyby siedział w balonie. Bez jednego krzyku! Bez jednego słowa! Wznosił się w górę, z rękami wyciągniętemi, jak gdyby chciał błogosławić ziemi. Żołnierze z oddziału sierżanta widzieli to również i byli tak zdumieni, że zdawało im się, że to sen, halucynacya. Ale wkrótce przekonali się, że pułkownik znikł... Dwaj oficerzy, którzy również byli przy tem, poczęli wołać: „pułkowniku! pułkowniku!" Ale pułkownik znikł bez śladu wśród gęstych gałęzi. Wówczas kilkunastu żołnierzy wdrapało się na drzewa... nie znaleźli nikogo. Sierżant, posłany z wiadomością o tym wypadku do wicehrabiego de Terrenoire, przybył doń w chwili, gdy ten również wznosił się w górę, podopobnie, jak niedawno pułkownik.

Ale tym razem, to było straszniejsze!

Wicehrabia i kilku oficerów stało na koniach pod wielkim dębem. Spodziewano się deszczu, gdyż chociaż niebo było jasne i księżyc świecił, słychać było grzmoty.

Nagle zagrzmiało potężnie, zdawało się, że dąb za chwilę runie na głowy stojących pod nim żołnierzy. Konie spłoszone, poczęły rżeć i stawać dęba. Niepodobna było utrzymać ich. I oto zaszło coś strasznego, dziwnego i tajemniczego, czego z powodu panującej pod gałęziami ciemności i ogólnego zdenerwowania, nie można było zrozumieć. Jakiś kształt ciemny wychylił się z gałęzi, zdjął wicehrabiego z konia i chwyciwszy go za nogi począł nim walić żołnierzy, jak maczugą. Dwu najbliżej stojących padło na miejscu, prócz tego byli ranni. Wszystko to było dziełem chwili, i wicehrabia z roztrzaskaną głową spadł pośród rannych i zabitych. Na hałas bitwy i krzyki nadbiegli oficerowie i nie wiedząc o co chodzi, kazali strzelać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zagadka rachunkowa.

Ułożył W. Zegarmistrz, Chambley (Francya).

Cyfry należy tak poprzestawiać, aby rzędy pionowe i poziome dały sumę 75.

3	4	5	6	7
8	9	10	11	12
13	14	15	16	17
18	19	20	21	22
23	24	25	26	27

Logogryf.

Ułożył S. Skowron, Raciborowice

Kwadraty i kreski zastąpione odpowiednio literami utworzą szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwisko słynnego mówcy greckiego.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— □ —
— □ —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślina. 3. Zdrobniałe imię męskie 4. Pseudonim polskiego powieściopisarza 5. Owad. 6. Zaimek 7. Bogini. 8. Autor słownika języka polskiego. 9. Rzeka. 10. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Pierwsze, to liczba,
Drugie drzew podstawa,
Całość zaś ludziom
Różne daje prawa

Bilety wizytowe.

Ułożył I. Heyman, Warszawa.

Z liter umieszczonych na biletach ułożyć zajęcie poszczególnych osób.

ZYNDE KAGAN
Rostow

MARYA K. TALTARSKA

TEODOR KEPS
Charbin (Tane')

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła H. Dorożyńska, Nieborg Nowy.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

O j, c z e k a j n o, n i e c h ś p i e w a r a n o o n! Z!

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

E i! M a m a b o n u d z i G e n y!

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła M. Arbesbauer, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

D z b a n i e! M a l e c g o p i j e? B a c h ó r!..

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Druga z trzecią stanowią siłę niezrównaną,
Z wielkim wszędzie pożytkiem dzisiaj stosowaną,
Trzecia z czwartą jedynie moc prawdy posiada,
Pierwszego z trzeciem dosyć się tu u nas zjada,
Drugie i trzecie, siłą miłości złączone,
Całość jednak rozerwie!... I wszystko skończone!

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *E. Zorjana:* **Miłość królewska.** Powieść historyczna z czasów Władysława Jagiełły.

Z dziedziny kosmetyki.

Odpowiedzi.

Halince, Sokołów. Otrąbki abaridowe jako ciało obojętne nietylko znakomicie oczyszczają skórę zewnątrz ale otwierają pory i dozwalają wszelkim nieczystościom podskórnym wydobywać się na powierzchnię. Najlepiej twarz myć gąbką zmoczoną w dobrze ciepłej wodzie i zanurzoną w otrąbkach. Biust i plecy należy myć tym samym sposobem.

K. P., Krosno. Wągryna przygotowana jest specyalnie przeciw usunięciu czarnych punkcików na twarzy. Nieszkodliwa i nie drażniąca skóry Prawdziwie skuteczna. Przy stosowaniu wągryny należy używać mydła dra Krysiewicza. Do konserwacyi zębów i jamy ustnej nadają się najwięcej zalecane przez lekarzy, eliksir, proszek i pasta Tymentol wyrobu Centr. Labor. Chem. w Warszawie.

Restauracya Starego Teatru

pod nowym zarządem

otwartą została dnia 24 września

Doborowa kuchnia pod kierunkiem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy.

Piwo pilzneńskie. Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki

Cztery gabinety artystyczne z pianinami.

Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie.

Codziennie kwartet muzyki salonowej

ANTONI KWIATKOWSKI i RUDOLF STREIT

restauratorzy.

ŚWIATŁO „Brikettid“

najlepsze i najtańsze

najnowszy i najpraktyczniejszy system instalujemy w pałacach, dworach, klasztorach, fabrykach, hotelach, restauracyach, willach, pensyonatach, szkołach, sklepach, biurach, dworcach, domach prywatnych

a w ogóle tam gdzie niema elektrowni i gazowni.

Patenty we wszystkich państwach. — Gwarancya.

Dogodne warunki spłaty. Cenniki i kosztorysy odwrotnie.

W celu przekonania się o doskonałości **światła** naszego **„Brikettid“** zapraszamy P. T. Interesantów, do naszych lokali.

Generalne zastępstwo

Wiedeńskiego Tow. dla oświetleń „Brikettid“

w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23/N.

Do tańca zamiast orkiestry lub grajków tak w domach prywatnych, jak i na większych zabawach **grajcie na**

Pathéfonie



Tylko Pathéfon pozwala grać dowolnie długo do tańca bez przerwy, gdyż szafiru zmieniać nie trzeba, tylko przesuwać membranę na początek płyty. Reprodukcya bardzo głośna i czysta. W użyciu w szkołach tańców. **Cenniki gratis.** Wszelkie naprawy we własnej pracowni. Każdą maszynę innego systemu można uczynić instrumentem naprawdę wartościowym, dodawszy do niej membranę Pathe za K 10 lub K 25.

St. Grudziński i Tad. Berger

Telefonu Nr. 305. **Kraków, ul. Szewska L. 22**

Na zabawy w miejscu **wypożycza się** pathefony za umiarkowaną opłatą i kaucyą.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełznięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany **„SANTO-CREME“**. Twarz smaruje się na dwie lub trzy godziny codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu kró kiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności. — **Cena K 2·50, pocztą K 2·70 opłatnie.**

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 168.



Pierwszorzędny Dom Gorsetów w Monarchii

Herman Piesen

ces. i król. nadworny dostawca

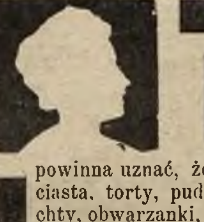
Kraków Grodzka 4.

Filie: Wiedeń, Lwów

zaprasza uprzejmie Sanowne Panie do obejrzenia świeżo nadeszłych

wiosennych gorsetów.

Nowy katalog luksusowy już wyszedł i zawiera wielką ilość modeli gorsetów nadchodzącego sezonu. Wysyła takowy **darmo i opłatnie.**



Każda matka

powinna uznać, że leguminom, jak strudel, knedle, ciasta, torty, puddingi, babki, pączki, łazanki, buchty, obwarzanki, makaron, omlet, naleśniki, rożki, dołki czeskie, ciasteczka, kluski etc. w wielu wypadkach, szczególnie dla dzieci niewiele pierwszeństwo przed potrawami mięsnemi i złożonemi, jeżeli zawierają domieszkę

Dra OETKER'A proszku do pieczenia po 12 h.

gdyż tylko wtedy są nie tylko pożywne, ale także lekko strawne, co znowu szczególnie dla dzieci nie może być nigdy zbyt wysoko cenionem. Należy przeto przyrządzać dla swych dzieci wiele takich legumin z proszkiem do pieczenia dr. Oetkera, który wszędzie wraz z receptami, niezliczone razy wypróbowanemi, jest do nabycia.

Zdrowy, pożywny, tani.

Należy uważać, by tylko prawdziwe fabrykaty 6 dra Oetkera otrzymywać.



Nie do zniszczenia! Nie do zniszczenia!

Otworzyliśmy filię i skład naszych

Ubiorów robotniczych i płaszczy do prania

dla każdego zawodu. O trwałych barwach, z najlepszego płótna posiadają te ubrania **Sławę światową** i uchodzą poniekąd u ślusarzy, blacharzy, maszynistów, elektrotechników, stolarzy, malarzy, u kucharzy, piekarzy, młynarzy, szoferów, fryzyerów, dentystów, lekarzy i we wszystkich innych zawodach jako

najlepszy ubiór do pracy w teraźniejszości.

Specyalność: Suknie biurowe.

Prawdziwe tylko z powyższą marką ochronną

jedynie do nabycia w naszym domu ubiorów męzkich

J. Guttmann, & Comp., Wiedeń VII., Mariahilferstrasse Nr. 114.

Cennik wraz z próbkami darmo i opłatnie.

Cztery tygodnie na próbę



i dla oglądnięcia wysyłam moje znakomite rowery marki **„BOHEMA“** i gwarantuję pisemnie za dobre wykonanie i materyał. Reperacye i części składowe jaknajtaniej. Zaufania godnym osobom dogodne warunki płacenia **F. Dušek**, fabryka rowerów **w Opočno** stacya kolei państw. 2066 (Czechy). Illustr. cenniki darmo

---

Artykuły gumowe francuskie antiseptyczne

tuzin po 5 K, 8 K, lub 12 K franko.

Wysyła w powyższych cenach **dyskretnie**, jedyny zast. prawdziwych wyrobów gumowych francuskich

Aptekarz EDELMAN SAMBOR.

Pożyczki pieniężne!

na 4 do 6% od 200 koron wzwyż, z poręczeniem lub bez, na spłaty pieniężne dla osób wypłacalnych każdego stanu, szybko i dyskretnie załatwia **Filip Feld** biuro bankowo-giełdowe **Budapeszt VIII., Rákóczi-ut 71.** Informacya darmo i opłatnie.



Dlaczego

nie wysłał Pan jeszcze 30 hal. w markach! Otrzyma Pan darmo 1 wzór i illustrowany, polski cennik najnowszych hygieniczn.

Specyalności gumowych „ESSHA“

wszędzie do nabycia, za tuzin: K 3·—, 4·—, 6·—, 8·—

Główny skład: S. N. Herzog, Wiedeń, XVII/3.

Hernalser-Hauptstrasse 79.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

FAVORIT żurnal sezonowy na wiosnę i lato 1912

Nowość! Nowość!

wydanie z polskiem objaśnieniem mód cena 1 K 20 h, z przesyłką 1 K 60 h. za zaliczką 1 K 85 h poleca skład żurnali gotowych krojów i manekiny

M. Landau, Kraków

ul. św. Krzyża 5.

Prosimy żądać tylko wydania z polskiem objaśnieniem.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 220·—**, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 120·—**.

Odjazd z portu **we Fiume:** Laconia: dnia 2 marca 1912,
Odjazd z portu **w Tryeście:** Carpathia: d. 6 marca 1912,
Saxonia: dnia 17 marca 1912.

Z Liwerpolu: Lusitania: (najszybszy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 9/3, 30/3, 27/4, 18/5 1912 r.

Mauretania: dnia 2/3, 23/3, 13/4, 11/5, 1/6 1912 r.

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

C. K. DOST. NADW.

„UNDERWOOD“

Generalny zastępca na Galicyę

EMIL URICH, Lwów, ul. Sykstuska 29 ⊙ Tel. 901

Kraków, ul. Szewska 19 ⊙ Tel. 1164

poleca **oryginalne amerykańskie maszyny do pisania z zupełnie widocznem pismem.**

Maszyny do powielania, rachowania i kopiowania listów. Przybory do maszyn wszelkich syst. Szkoła nauki pisania na maszynach według amerykańskiego systemu. Zakład przepisywania i powielania pism na maszynach.

Modne damskie

Torebki, Walizy, Necesery podróżne, **Kasetki** z przyborami do paznogci i szycia, **Portmonetki, Papierośnice,** angielskie, **Krawaty,** poleca

Perfumy, Mydła, Biżuterya, Wachlarze, Rękawiczki, Pledy

Anastazy Froncz

Kraków, Floryańska L. 17.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.